

WIEŚCI z POLSKI

LISTOPAD — 1929 Nr. 11 ROK II

STOWARZYSZENIE

Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie

zostające pod dostojnym Protektóratem PRYMASA POLSKI

ODEZWA.

Obchodzimy jedenastą rocznicę odzyskania niepodległości Polski. Ciesząc się odzyskaniem swobód narodowych w wolnej Ojczyźnie, pamiętać jednak musimy o tych, którzy z tych swobód korzystać nie mogą, o Rodakach żyjących poza granicami Państwa Polskiego i walczących nieraz z trudem o utrzymanie swej wiary i narodowości.

Dla tego niezbędną jest rzeczą, aby obok czynników państwowych i kościelnych całe społeczeństwo polskie współdziałało w akcji zmierzającej:

- do utwierdzenia polskości w duszach Rodaków oddalonych od Ojczyzny i po świecie rozproszonych,
- do rozwinięcia jak najwydatniejszej opieki kulturalno-oświatowej i społecznej nad nimi,
- do ułatwienia opieki duszpasterskiej duchowieństwa polskiego na obczyźnie,
- do popierania wszelkich usiłowań Rodaków poza granicami Polski w zakresie samopomocy kulturalnej, społecznej i gospodarczej,
- do wspierania polskiego szkolnictwa, ochronek, burs, domów społeczno-oświatowych i instytucyj humanitarnych na obczyźnie,
- do podtrzymywania we wszystkich dziedzinach ścisłej łączności duchowej naszych Rodaków zagranicznych z Ojczyzną.

Każdy może w tym kierunku współpracować, zapisując się na członka Stowarzyszenia „Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie“, mającego za zadanie „udzielanie opieki wyjeżdżającym z kraju i przebywającym na obczyźnie Rodakom, oraz utrzymanie z nimi łączności duchowej i kulturalnej, opartej na wspólnych tradycjach katolickich i narodowych“.

Aby ułatwić zapis na członków Stowarzyszenia osobom świadomym potrzeby sprawnej organizacji społecznej, a szerokiemu ogółowi choćby doraźne poparcie jego celów, Stowarzyszenie na podst. pozwolenia Min. Spraw Wewn. z d. 19 Paźdz. 1919 r. (za Nr. AP 250 3) organizuje

TYDZIEŃ STOW. OPIEKA POLSKA
NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE

KOMITET HONOROWY Tygodnia stanowią:

J. E. Arcybiskup Metropolita Warszawski, ks. Kardynał A. Kakowski, Minister Pracy i Opieki Społecznej A. Prystor, Minister Spraw Zagranicznych A. Zaleski, Minister Spraw Wewnętrznych Gen. F. Sławoj-Składkowski, Dyrektor Urzędu Emigracyjnego B. Nakoniecznikoff, Prezydent m. stoł. Warszawy Z. Słomiński, P. o. prezydenta m. Lwowa O. Nadolski, Prezydent m. Krakowa M. Rolle, Prezydent m. Poznania C. Ratajski, Prezydent m. Wilna J. Folejewski.

KOMITET WYKONAWCZY „Tygodnia Opieki Polskiej nad Rodakami na obczyźnie:

Przewodniczący: J. E. Ks. Biskup dr. ANTONI SZLAGOWSKI

Ks. Zdzisław Lubomirski, prezes Zarz. Gł. Stow. Opieki Polskiej nad Rod. na obcz.

Wiceprezes: Stanisław Gawroński, wiceprezes „ „ „ „ „ „

Ks. Irena Puzynianka, „ „ „ „ „ „ „

wicepr. Jerzowa Michalska, Jadwiga Pułaska — skarbnik Stow., Jadwiga Morawska — sekretarz gener. Stow., Hr. Wiktor Szołdrski — delegat Prymasa Polski, Hr. Ordynatowa Zamoyska, Janina Chłapowska, Antoniowa Górska, Jadwiga Kwilecka, poseł J. Kornecki, ks. dr. Kaczmarek, Hr. M. Mohlowa, mec, J. Roszkowski, J. Szebeko, J. Stemler, Eugenjusz Boss, J- Czempiński, H. Grodzka, ks. Z. Kaczyński, Irena Gutschówna, Helena Matecka, Hr. Marja Przeździecka, ks. Pawelski, Apolońja Nowacińska, Zofja Rogowska, dr. Sliwińska-Zarzycka, Ludomir Szczepkowski, Katarzyna Turno, Zofja Załeska, Hr. Zofja Zamoyska, Kazimierz Żurawski.

ROK II WARSZAWA LISTOPAD, 1929 R. Nr. 11

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

TREŚĆ NUMERU:

Odezwa J. E. Prymasa Polski

Czwarta część Narodu Polskiego żyje poza granicami Rzeczypospolitej, a rok rocznie unosi fala emigracyjna dalsze tłumy rodaków w cudze kraje. W tułaczce wśród obcych wychodźca traci często łączność z Macierzą, cierpi opuszczenie i niedostatek, zapomina języka i obyczajów ojczystych, a nieraz wyrzeka się wiary i ginie w odmętach występku i przewrotu. W owej niedoli materjalnej i duchowej spodziewa się on i wyczekuje pomocy z kraju.

Tem nowoczesnem pielgrzymstwem polskiem postanowiło się zaopiekować w duchu tradycyj katolickich i narodowych stowarzyszenie „OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE". Jego hasłem i celem jest oddanie się na służbę wychodźtwa, aby je otoczyć opieką społeczną i moralną w czasie podróży i zagranicą, a utrzymując z niem łączność duchową, dać mu moralne oparcie o rodzimą kulturę i swoiste zwyczaje.

Poczuwając się z tytułu zleconego mi duszpasterstwa emigracyjnego do pieczy nad wszystkiemi dziećmi Polski, rozproszonemi po kuli ziemskiej, objąłem protektorat nad „Opieką Polską„ i uznałem ją za oficjalną katolicką organizację dla teoretycznych i praktycznych zagadnień wychodźtwa.

W imię narodowej i kulturalnej wspólnoty z miljonami polskich tułaczy i wygnańców życiowych zwracam się do społeczeństwa z wezwaniem do serdecznej współpracy z „Opieką Polską". Od poparcia, którego jej udzielimy, od środków jakich jej dostarczymy zależeć będzie szybkość jej rozwoju i potęga jej działania.

Zorganizowany przez stowarzyszenie „Tydzień Opieki Polskiej nad Rodakami na obczyźnie" niech będzie pierwszą wielką manifestacją narodową i pierwszym wspólnym czynem ofiarnym na rzecz wychodźtwa w duchu katolickim i polskim.

† August Kardynał Hlond.

Poznań, 14 XI. 1929 r.



rysunek Br. Gembarzewskiego.

ANTONI BOGUSŁAWSKI.

Pieśń o Starym Wachmistrzu.

Nie miał Łabuś ni chaty,
ani z dziatek pociechy,
jeno białe rabaty
i wąsiska, jak wiechy.

Szabli srebrem najczystszem
błyskał, ni to pan z panów,
bo był Łabuś wachmistrzem
w drugim pułku ułanów.

Jeszcze ranne lśnią zorze,
pieją we wsi koguty —
stary Łabuś na dworze
już musztruje rekruty.

Dalej na koń! na błonie,
kiedyś Mazur — nie lala!
Ucz się aby w szwadronie,
jak kłuć lancą Moskala! —

Codzień nękał, dopiekał,
aż w obrotach koń zarży...
I nareszcie doczekał:
szli pod Stoczkiem do szarży.

— Dalej na koń! broń w dłonie,
kiedyś ułan — nie gapa!
Niema takich w szwadronie,
co się zlękną kacapa! —

Poskoczyli — ruszyli
na armaty dymiące...
I toczyli po chwili
cztery działa ku łące.

A przy działach, z kopyta,
idzie szwadron, jak trusia.
— Co za jedni? — wódz spyta.
— To rekruty Łabusia! —

Sam Dwernicki generał
z pośród świty po błoniu,
wąsa kręcąc, spozierał —
aż przyskoczy na koniu.

I starego, jak stali
tak ułapi za szyję...
A rekruty hukali:
— Nasz pan wachmistrz niech żyje!

PRZYPISY: Podczas powstania listopadowego formowały się pułki ochotnicze dla uzupełnienia szczupłych sił regularnych. Instruktorami rekrutów bywali zazwyczaj odkomenderowani z pułków regularnych

STANISŁAW STRUMPH-WOJTKIEWICZ.

FORT WĄSIKA.

Na sapiących parą i dymem parowozach, przebijających się z trudem przez zatłoczone tory stacyjek, powiewały flagi: czeskie, rumuńskie, francuskie, italskie, lub serbskie, a czasem zupełnie nieznane: bądź złowrogie, bądź słodkie, bądź poprostu dziwaczne w wyrazie nowego, lub mało popularnego doboru wiecznych barw i linji.

Żądano: węgla, smarów — i wolnego toru. Wolnego toru żądali wogóle wszyscy. O wolny tor staczano prawdziwe bitwy, po których zostawały trupy i ranni. Gdy jeden parowóz ruszał, równolegle poczynały iść inne. Ci chcieli jechać na zachód, tamci na południe; wkońcu zaś — pierwsi ruszali na wschód, drudzy na północ. Wszystko jedno było im zresztą — aby jechać.

Szczególniej alzatczycy z armji niemieckiej na francie wschodnim wybrani, i belgowie, wraz z serbami z obozów koncentracyjnych w Prusach Wschodnich wyzwoleni, byli pełni pośpiechu i szaleńczego niepokoju w tym powrocie do ojczyzny, miesiącami z ziemią równanych, latami całemi grabionych przez nienasycone ręce, wojujących po desperacku Niemiec.

Teraz, w ucieczce przez Polskę, ogromnie śpieszyli się także niemcy, klinem ładu i dyscypliny lub walki rozbijając wszelki opór przed sobą i umykając przed grozą powstającego do walki kraju. Pociągi tych zbiegów były istnemi arsenałami, tyle w nich było broni i amunicji wszelakiej; były one też swego rodzaju targowiskami na których nieustannie wymieniano metale, banknoty, żywność, tkaniny, skóry: wszystko zrabowane — w magazynach wojskowych i u ludności cywilnej. Ocalić zdobycz i ocalić siebie pragnęli ci, najbardziej niecierpliwy podróżnicy przez Polskę. Parli niczem lawina i nic nie mogło zatrzymać, gdyż — zdawałoby się — ich strach był większy, niż wszystkie namiętności włochów, fancuzów, serbów i węgrów — razem wzięte.

Nad tym swobodnym, gromadnym odwrotem rycerzy i łupów czuwał fort. Ulokowany w widłach dwu rzek i pięciu linji kolejowych, mógł ogniem dział zniszczyć tory i pociągi, stację i miasteczko, i — rzecz główna — mosty. Fort był ongiś budowany i zaludniony przez szare żołnierstwo rosyjskie, krótko rezydowały w nim pułki austrjackiej piechoty, teraz, od kilku dni, żelazną ręką wziął go w posiadanie bataljon cesarskiej gwardji niemieckiej, wspomagany specjalnie i pośpiecznie sprowadzonym oddziałem artylerzystów. Nie było mowy o żadnym oporze: komendant fortu rządził stacją, pięciu głównemi torami i temi nieskończonemi pociągami na linjach zapasowych i mnóstwem miasteczek i miast, położonych na pięciu promieniach kolejowego węzła. Krótko mówiąc, rządził też całą połacią kraju, który nie miał jeszcze ani samolotów, ani armat, ani bomb, ani czołgów i tysiąca innych środków, wobec których taki fort, jak ten, w normalnych (lub nienormalnych) warunkach wojny — niewiele by znaczył. Tymczasem fort znaczył wiele i to tak wiele, że inne prócz niemieckich — pociągi nie mogły opuścić stacji; że słowianie, włosi i belgowie musieli opuszczać wagony, oddając je do dyspozycji hauptmanów, wiozących do domu piękne, zdobyczne bechsteiny i zugführerów, tak suto zaopatrzonych w dobro wszelakie, jak sklepikarze z kresowego miasteczka. Poza tem fort nie liczył się najwidoczniej z takiemi drobiazgami ,jak konieczności aprowizacyjne i patrjotyczne kraju, co szczególnie gniewało — Wąsika.

Tak jest. Wąsik był pierwszym polakiem, którego z powodu fortu i gwardji cesarskiej i owych artylerzystów — poprostu „zgniewało". Gniew ten nie rozpłynął się w potokach gadaniny podczas wiecu, który z inicjatywy Wąsika zwołano na stacji: Wąsik był mówcą jedynym: Je suis caporal polonais! Silence! Ruhig! Friends! Musimy wypędzić z fortu niemców! Bracia czesi! Na zdar! Vive la France! Evviva Italia! Szummna Marica! Niech was cholera! Hören sie: wir müssen Sturm machen! Faire attaque! Na pohybel germanom!

Tak zaczął wieczorem Wąsik i mówił przez noc całą. Tłumy przychodziły do niego i odchodziły. Śmiano się, częściej potakiwano — ale nie o to przecież chodziło Wąsikowi. Już go nawet lubiono: Wonsik, Wonsik — tu jest dla was kakao, koniak, machorka, cygaro... Nie znęcony tem Wąsik chodził i gadał, już z poranną chrypką w gardle. Namawiał. Prosił. Tłumaczył. Przekonywał. Zagrzewał.

Ale: nie namówił, nie wytłumaczył, nie zagrzał. Cóż dziwnego? Wąsika to rzecz — fort — nie ich. Cóż do tego obcym żołnierzom, którzy wracają do domów. Niech Wąsik sam robi porządek u siebie. Tamci mieli już frontu aż nadto — i nie chcą go robić tu, na tej polskiej, niegościnnej stacji. Bierz go licho — fort. Niechże was wszystkich licho — myślał i Wąsik. Czas było skończyć gadanie, bowiem przyszedł sierżant niemiecki i poprostu dał Wąsikowi po karku.

---

starzy wiarusi. W piechocie oddziały ochotnicze zwano od noszonych przez nich wysokich czapek „biskupami" albo „czapnikami". W kawalerji pułki ochotnicze przybierały nazwy Krakusów lub Mazurów. W bitwie pod Stoczkiem (14 lutego r. 1831) oddział młodych ochotników zdobył w konnej szarży armaty rosyjskie. Pod koniec wojny pułki ochotnicze przekształcone przeważnie zostały na regularne, z dalszą numeracją.

Wymieniony w wierszu wachmistrz Łabuś jest postacią historyczną. O jego znajomości z generałem Dwernickim wspominają współczesne pamiętniki. Był to włościanin z okolic Tarnowa, stary żołnierz napoleoński, ozdobiony krzyżem wojskowym polskim (Virtuti Militari).

A. Bg.

Nad ranem dziesięciu studentów i dwu kolejarzy odnalazło Wąsika i poddało się pod jego komendę. To byli oczywiście polacy — ale przyszedł jeszcze jeden, alzatczyk. Wąsik mianował go swym adjutantem. Gdy wstawało słońce — pierwszy świt w powstającej z niewoli Rzeczypospolitej — Wąsik zakomenderował: „Kompanja — marsz!" Poszli między długie szeregi wagonów, gdzie myli się francuzi, śpiewali włosi, grali na trąbkach czesi i palili machorkę rosjanie. Na okrzyki i pytania Wąsika nie odpowiadał, machając ręką w kierunku fortu. Na czapce miał już orzełka, wyciętego z blaszanej puszki od konserw. Serbowie dali im po drodze chleba i dwa karabiny, austrjacy trochę handgranatów, a jeden ze studentów znalazł pod wagonem kilka zardzewiałych bagnetów. Tak przeszli, potem za parowozownią i skierowali się przez pola do wsi. Za nimi została stacja z dziesiątkami tysięcy ludzi, z szeregami ruchomych koszar.

W południe zagrzmiały dalekie działa: to powstawała lub może ginęła Polska. Gdzieś porywali się na wielkie rzeczy Wąsowicze lub Wąsowscy, tu, przy forcie, operował skromny Wąsik.

Zaczęło się naturalnie od „fasunku". Wieś przyforteczna musiała dostarczyć kartofli, chleba, słoniny. Oprócz tego — żołnierzy i broni. Dwudziestu parobczaków z widłami i kilka karabinów pomnożyło szeregi. Wąsik — komendant, Wąsik — ćwiczył swe wojsko przez trzy godziny za wydmami piasku. W końcu uznał, że idzie jako tako. W południe zakomenderował „spocznij". Potem „do obiadu — biegiem marsz". Następnie alarm — i marsz... na fort.

W pierwszej i drugiej czwórce chwiały się karabiny, dalej widły i bagnety na drągach. Na czele szedł Wąsik, ubrany w pikelhaubę i mundur niemiecki, przy nim prezentujący się jeszcze bardziej po germańsku — alzatczyk. Szosa, wysadzana topolami, prowadziła wprost w bramę fortu, przy której czuwał posterunek.

Jedyna rada: prosto z mostu . Jedyna troska: czy żyd, który sprzedał mundur i pikelhaube, dotrzyma słowa i czy za owe sto marek (skonfiskowane w gminie) zamelduje telefonicznie fortowi, że oddział żołnierzy niemieckich wylądował na stacji i maszeruje pod komendą sierżanta do fortu. Jedyna obawa: żeby nie poznali.

Już widać warty. Alzatczyk rozopczyna werbel na bębnie, wziętym z wiejskiej orkiestry. Głucho warczy monotonny marsz. W sercu Wąsika jest również alarm. Parobki — głupie chłopy: powiedział im, że niemcy fort oddają sami. Studenty może niebardzo temu wierzą, ale młode — więc też głupie. Alzatczyk — ten ryzykuje najbardziej. Zresztą odpowiedzialność największa leży na wodzu. Więc Wąsik ma takiego samego pietra, jak wtedy, kiedy atakował pancerkę bolszewicką pod Żłobinem. Trudno. Wąsik klnie okropnie pod nosem i to mu pomaga. Ale! forsy to szwaby mają w tym forcie także niemało! Trzebaby obszukać dokumentnie, szczególnie panów oficjerów...

I, tak dumając, dochodzą wszyscy do bramy.

— Ojej! zamknięta...

Wtem brama otwiera się. W głębi widać: na lewo koszary, na prawo — kasyno i hotel. Warta prezentuje broń. Na dziedzińcu pusto i cicho.

Studenty po coś tam zostały przy warcie. Słychać krzyk. Potem brama zatrzaskuje się. Spacerują na wale teraz dwaj studenci z karabinami; właściwie je nabijają. Wąsik widzi to kątem oka.

— Juchy, mądre i pojętne! Zrozumiały rozkaz.

Teraz na werbel kolumny wychodzą z kasyna oficerowie o twarzach czerwonych i wesołych. Pierwszy z nich, widząc kompanję Wąsikową, zaczyna się śmiać. Inni podchodzą bliżej. Jeden tylko cofa się przezornie i szybko.

Do całej grupy kilkudziesięciu oficerów mierzy teraz Wąsik z rewolweru. „Hände hoch!" Widły i bagnety pochylają się. Oficerowie chwytają za pasy — ale zostały one wraz z bronią przy suto zastawionych stołach. Popychani i kłuci biegną teraz do kasyna, za nimi tupocze całe wojsko widlaste. Karabiny (aż cztery) zostają na dziedzińcu.

Do okratowanej spiżarni spędzeni oficerowie, są bladzi. Nie padł jeszcze ani jeden strzał. Na korytarzach zostawiwszy wartę, pędzą Wąsik z alzatczykiem na piętro. Tam, w wielkiej sali jadalnej, rwetes i gwałt, Dwu oficerów i kilku ordynansów ustawia w oknach karabiny maszynowe. Pełne naboi taśmy leżą pod oknami. Z dziedzńca pada strzał w okno. To — studenty.

— Psia wasza mać! — ryczy Wąsik. Lecą rozbite talerze, wywrócone stoły. Blady młody oficer strzela z mauzera. Wtem właśni jego ordynansi — kie licho? — rzucają się na niego. Leci przez okno, rzucony kilku parami ramion na bruk. Drugi oficer rzuca rapier o ziemię.

Wąsik i ordynansi alzatczycy (jest ich teraz pięciu — krzyczą sobie: „camarade, vive la France!") szybko kierują karabiny maszynowe na dziedziniec. Wyległa tam masa żołnierzy, zbudzonych z drzemki poobiedniej. Niektórzy mają broń. Niektórzy strzelają już do parobków. Dźwięczą rozbite szkła. Krzyki. Warta studencka przy bramie również strzela.

— O Jezu! — krzyczy ranny parobek.

— Bij jeich cholerę!

Wtem: równo, dostojnie, miarowo, na zmianę — Wąsik i alzatczycy. Morderczy ogień mitraljez bije w dziedziniec i koszary. Padają ludzie. Biegną. Robi się pusto. Warta studencka wciąż pocoś strzela.

— Bić w okna! — komenderuje Wąsik.

— Oui, dans les fenêtres — rozumieją go francuzi.

Po minucie słychać wielki, olbrzymi krzyk. Ogień cichnie. Z koszar wybiega żołnierz i powiewa białą koszulą.

— Zwyciężyłem! Co mi tam Napoljony! — pomyślał Wąsik.

Bardzo to było trudne — ciąg dalszy. 1000 żołnierzy wziąć w niewolę? Czem? Kim? Toć gołemi rękami poduszą moich studentów...

Było tak na rozkaz Wąsika, zaniesiony przez jednego z alzatczyków: niech wychodzi po stu niemców. Pod mitraljezami, przy parobkach, szli pokornie do wielkiej stajni. W końcu przeszli tam wszyscy. Nie starczyło ludzi. Więc Wąsik kazał, żeby były tylko warty — i został sam, jako załoga.

I co dalej?

Ano, prawie klęska. Wąsik posłał dziewczynę z kuchni na stacje, po nowych żołnierzy: ino po polaków, nie chamów. Sam zaś poszedł zwiedzać fort. Owszem — armaty piękne. Na czterech stronach stoją już studenty. Dobra. Bedo tak stojali do śmierci cheba, bo zmiany niema. He - he, bedo ze sobo zmieniali.

W dobrym humorze był Wąsik. Bo to i fort i forsa: w kasie oficerskiej kilka tysięców zdążyło się znaleść. Różowe są chwile w życiu. I nagle Wąsik zdębiał: przyszedł tu zupełnie po co innego, a tymczasem...

— Hände hoch!

Mając przystawiony karabin prawie do piersi, Wąsik podniósł ręce. Niemiecki wartownik, ukryty w tym dole między wewnętrznemi wałami, nie spuszczał go z celu — i cicho gwizdnął.

Na Wąsiku poczęły jeżyć się włosy.

— Cie, za sytuacja! Już i po Napoljonie!

— Kamarad — zaczął — ich bin Wonsik.

— Hände — zapiał wartownik — i Wąsik pomyślał sobie: „wsiknąłem, ano trudno — i mój piniondz przepadnie”.

Ukryte w murze drzwiczki uchyliły się. Wąsik ujrzał z przerażeniem jeszcze dwu niemców. Za chwilę, popychany, bity, rewidowany („mają nosa świaby”) znalazł się między piętnastu, w prochowni. No tak — była to warta prochowni, której istnienia, być może, nie domyśli się i sam Napoleon.

Tak Wąsik został jeńcem w forcie, który przed chwilą zdobył.

Wśród niemców rozpoczęła się narada. Wąsik ścierpł: były tam dwa projekty. Jeden, żeby Wąsika zabić i ruszyć do ataku na „polskie wojska”, o których dokładniej nic tu nie wiedziano. Były jakieś strzały, może oficerowie się zabawiali. Tumulty i krzyki tu nie doszły. Więc — atakować.

Drugi projekt wysadzić wszystko z polakami w powietrze.

Żaden projekt nie przypadł Wąsikowi do gustu.

— Ilu was tam jest na górze?

Wąsik powiedział, że trzystu.

— Zkąd o tem wie tak dokładnie?

Wąsik zełgał, że jest kucharzem kompanijnym.

— Na! — rzekł wesoło sierżant — to rób nam wieczerzę. Mamy tu żywności na trzy dni. Tam jest kuchnia spirytusowa.

— W prochowni? — Wąsik czuł, że już wylatuje w powietrze.

— Są tu tylko pociski do dział.

Powoli mijała Wąsikowi głupia noc. O świcie rozległ się strzał. Niemcy stanęli w strzelnicach.

Wąsik widział wszystko i dziwił się. Potem rozpaczał. Oto już po Polsce! Z wału schodzą w dół sztywni oficerowie pruscy, w płaszczach, przy broni. Warta salutuje. Jeden z oficerów podchodzi bliżej i komenderuje. Niemcy wyskakują z wartowni. Surowo gromi ich oficer. Widocznie studenty poddały fort! Parobki — juchy — zwiały!

— Mnie tam nie było, to i po wszystkiem. Dadzą mi teraz kulkę.

Tymczasem niemcy patrzą bystro w oczy oficerowi i zaczynają coś rozumieć. Rozumie nagle i Wąsik: Alzatczyk, kochana kanalja — w przebraniu!

Jest głuchy krzyk. Walą ręczne granaty. Z wału zbiegają ludzie. Strzały, wybuchy, wrzaski. Kilku niemców biegnie do wartowni. Wąsik wyprzedza ich i zapiera wejście. Spada na nich trzech żołnierzy z bagnetami. Kilka krzyków strasznych. W ramieniu Wąsika grąży się bagnet. To jeden ze studentów.

— Psiakrew wasza! To już nie poznajecie — krzyczy były dowódca.

Rozogniony student przytomnieje.

— Przepraszam pana, panie Wąsik — mówi, ostrożnie wyciągając bagnet z rany...

— Bardzo przepraszam...

Gdy Wąsik jedzie do szpitala, — pierwszy ranny w pierwszym dniu rozbrojenia — jest już Polska wszędzie. W polach, miasteczkach i na stacjach, w Warszawie i w tym forcie, który najsłuszniej w świecie nosić winienby miano „fortu Wąsika”.

Tymczasem — o wszystkich głośno — a o Wąsiku zapomniano.



Nad polskiem morzem. Oksywja

ANTONI LANGE.

SZUMIĄ DRZEWA...



mal. Stefan Domaradzki

Szumią — szumią — szumią drzewa
Szumem dziwnej melancholji,
Szmer falisty brzóz się wlewa
W metaliczny jęk topoli.

Liść z akacyj pada złoty,
Dąb utraca swe żołędzie,
Klon zielone swoje sploty,
Jesień siatkę swą już przędzie.

Szumią — szumią — szumią drzewa
W różne jęki — w różne tony,
Każdy liść inaczej śpiewa,
Różne szumy z różnej strony.

Szumią — szumią — szumią drzewa
Różne szumy z różnej strony,
Wszystkich szumów dźwięk się zlewa
W chór jedyny — nieskończony.

Wszystko w jeden chór się zlewa —
W cichych skarg i łez symfonję —
Powiedz, o czem szumią drzewa?
O czem, powiedz, stary klonie!

POWSTANIE LISTOPADOWE.

W roku następnym przypada stuletnia rocznica wybuchu rewolucji listopadowej.

W tym też roku kraj cały złoży uroczystszy niż zwykle hołd wszystkim bohaterom powstania, oceni jego historyczną wartość, dokładnie zilustruje tragiczny jego przebieg.

I w tym jednak roku, poprzedzającym wielką rocznicą stuletnią, wzorem lat ubiegłych zwrócimy się pamięcią do naszej epopei listopadowej, choć w krótkim szkicu przypominając jej dzieje. Nie jest to rocznica radosna, gdyż próba zrzucenia jarzma niewoli zawiodła, a powstanie narodowe zakończyło się wówczas klęską. Dla chłodnego, suchego historyka wybuch powstania i jego losy są dzisiaj tylko smutną sumą wielu niepowodzeń, za które ówczesne społeczeństwo, czy też ten lub inny wódz powstania ponosi odpowiedzialność przed historją. Dla tego jednak społeczeństwa, które bez udziału suchego aparatu badań naukowych chce ustalić swój stosunek do powstania — dla tych wszystkich, którzy wolą zejść z sędziowskiego podniesienia i pragną przedewszystkiem między sobą i pokoleniem listopadowem odnaleźć wspólny rytm serca, które jednakowo gorąco biło w piersiach polskich wczoraj, za tragicznych dni listopadowych, jak dzisiaj, za szczęśliwych, zwycięskich dni pamiętnego roku 1920, kiedyśmy nareszcie uwolnili Polskę od kajdan rosyjskich — powstanie listopadowe będzie zawsze w naszej historji kartą wielką i chlubną, aczkolwiek smutną przez swoje zakończenie.

Jak pamięć tego powstania drogą była narodowej tradycji zaświadczyć może nasza poezja patrjotyczna, ten najczulszy i najwierniejszy wykładnik polskiego życia duchowego. Z poetów najgłośniejszych prócz Słowackiego, autora Kordjana, powstaniem listopadowem najbardziej zainteresował się Stanisław Wyspiański, poświęcając aż trzy swoje utwory dramatyczne różnym momentom powstania. Są to: „Warszawianka", „Noc listopadowa", i „Lelewel".

Kiedy dzisiaj przywodzimy na pamięć ową pamiętną chwilę rozpoczęcia zbrojnego ruchu przez sprzysiężonych, bodaj że z pośród wszystkich historyków, czy poetów, powstania Wyspiański przedstawił najmocnej i najpiękniej ten pierwszy akt tragedji dziejowej.

To też na chwilę, po krótkiem zobrazowaniu początków ruchu — jego przyczyn i pierwszych posunięć, oddamy pióro właśnie Wyspiańskiemu, aby z kart swego dramatu „Noc listopadowa" przemówił do nas swoim oryginalnym, zwięzłym jak rozkaz wojskowy językiem — opowiadając o pierwszych poczynaniach listopadowych bohaterów.

99 lat temu w ponurą noc listopadową garstka młodzieży, zarówno cywilnej jak wojskowej, zrozpaczona okrucieństwami i barbarzyństwem Wielkiego Księcia Konstantego rozpoczęła powstanie 29 listopada 1830 roku. Kilkunastu cywilnych spiskowców spotkało się o umówionej godzinie pod pomnikiem Sobieskiego, aby stamtąd napaść na Belweder celem zabicia Wielkiego Księcia Konstantego. Jednocześnie 160 podchorążych pod wodzą Piotra Wysockiego wyruszyło z koszar, położonych w parku Łazienkowskim zdobywać koszary trzech pułków gwardji konnej. Ani pierwsze, ani drugie przedsięwzięcie nie udało się: W. Książe bowiem zdołał się ukryć i uszedł rąk spiskowców — zdobycie zaś koszar i unieruchomienie pułków rosyjskich, stacjonowanych w stolicy, udaremnione zostało energicznem odparciem ataku podchorążych, którzy wobec przeważających sił rosyjskich musieli się cofnąć, nie spełniając zamierzonego zadania.

Mimo to powstanie się rozpoczęło. Chociaż żywioły starsze, bardziej umiarkowane odnosiły się z zastrzeżeniem do dość niespodziewanie wszczętego ruchu, nie tylko nie uległ on zahamowaniu, ale ogarniać zaczął kraj cały, zmieniając się wkrótce w regularną wojnę z Rosją.

Spotkanie cywilnych spiskowców, zebranych na moście Sobieskiego, oraz moment wyruszania podchorążych z koszar w Łazienkach, aby uderzyć na rosyjskie, gwardyjskie pułki tak przedstawił w dwóch swoich poetyckich fragmentach Nocy Listopadowej Wyspiański:

FRAGMENT PIERWSZY: (w skrócie).

Pod Sobieskiego posągiem
Młodych stanęło szesnastu
z Nabielakiem, Goszczyńskim na czele,
Zdaleka słychać gwar...
Wiatr dmie, że ogród cicho łka
za każdym liści szelestem...
W pałacu gasną sale
Zapada mgła.
Po drzewach jakaś arfa gra
i ogród jęczy tłumem mar.
Oni stoją niby orłowie w chmurze.
Drzewa szepczą — miotem gałęzi,
a krzewy w słomianej uwięzi
przystanęły w oczekiwaniu i lęku.
Wicher powiał szumem.
Ogród gada...
Przystanęli tak bohaterowie młodzi
na ogrodzie w bolesnej zadumie...
A oto drzew śpiewnym tłumie
Posąg staje we świateł powodzi
— w stronę Belwederu wskazuje
jakgdyby rozkaz daje im.
Ręka mu drży...
Drgnął cały...
Biały rumak pod króla posągiem się wspina.
Hasło dane: Wybiła godzina!
Wpada Wysocki Piotr do korytarza —

FRAGMENT DRUGI:

Korytarz w szkole podchorążych. —
Z lewej księżyca światło wpada
pośrodku brama, nad tą bramą
chorągwi czworo w pęk złożono;
giwery w rzędów dwa pod ścianą.
Noc, — wieczór, — pusto; — szum od pola
z Łazienkowskiego parku...
Warta gdzieś stąpa, — słychać kroki.
Na kozłach bębny, dwa moździerze,
i kopczyk kul i szpada.

— — — — — — — — — — — — —

Wpada Wysocki Piotr do korytarza —
Płaszcz wielki kryje go po oczy;
biegnie, — drzwi pchnął do sali;
dobył szpady —i tą koło zatoczy
płaszcz odkrył, — oni go poznali,
do drzwi się cisną chór młodzieży;
Słuchają a on nawołuje:
Hej bracia, dzieci, żołnierze
za broń, za broń, za broń!
Hej, bracia, oto budzą się burze,
Przyszedł czas, gdy zrywamy obroże,
Czas pomsty za bezprawie,
Czas pomsty: lećcie żórawie,
roznieście po polach skry
z płonących chat!
Za łzy, za urąganie męce,
hej bracia, rycerze, dzieci,
młodzieńcze sprzęgajcie ręce!
Oto godzina wybija,
gnana tęsknotą lat
do broni, Jezus, Maryja!
Do broni za Polskę, za krew,
Za lata niewoli i nędz!
Hej dzieci, rycerze czas iść!
Już biegą, już biegą,
Już nic ich nie wstrzyma.
Już bronie mają w ręku;
do niego, do wodza, przykuci oczyma
Śród gwaru, rumotu, śród szczęku.
Kurty w granat, a żółte rabaty;
białe spodnie i białe kamasze.
Na giwerach piętrzą bajonety
Przypasują do boków pałasze,
tornistry przytroczą na grzbiety,
na krzyż pasy przez piersne kolety.
Już się stawią we czwórki — kwadraty,
Już w rząd długi wyciągli się sznurem
a wesołym radują się chórem:
Powstanie rozpoczęte!

I tak oto zapał i odwaga młodych, niebacząc na niewyczerpane siły kolosa rosyjskiego, porwała do walki przeciwko niemu cały naród. Losy wojny głównie — z jego strony tragicznej określają najlepiej trzy momenty kampanji: bitwa pod Grochowem, przegrana pod Ostrołęką i zdobycie Warszawy przez Paskiewicza. Grochowska bitwa wykazała dobitnie, że dane, aby zwyciężyć wroga, były wyraźne i przy lwiej poprostu odwadze żołnierza i takich talentach strategicznych jak Chłopicki, Prądzyński, Chrzanowski zwycięstwo nie było żadną mrzonką, a stać się mogło prostą konsekwencją. Cóż kiedy Chłopickiego zbrakło w najgorętszym przełomowym momencie bitwy, kiedy swemi zarządzeniami przygotowywał nieuchronną klęskę wroga — ciężko raniony armatnim pociskiem — usunąć się z niej musiał, powierzając dalsze losy bitwy swym następcom, którym jego talentów wojennych natura poskąpiła. Tak jednak zatrwożył Dybicza walecznością i pogardą śmierci swoich żołnierzy, tak zniszczył furjackiemi atakami armję nieprzyjaciela, z taką desperacją i zaciętością umiał bronić najważniejszych pozycji, że chociaż wojska polskie muszą pole bitwy opuścić, feldmarszałek Dybicz nie ośmieli się zdobywać Warszawy, choć jest od niej o parę zaledwo wiorst odległy. Klęska pod Ostrołęką, chociaż niezwykle dotkliwa, wykazała również, że armja narodowa dysponowała wielkiemi atutami, a przegrał je nie zawsze waleczny żołnierz, a generał Skrzynecki, dowódca słaby, choć sam odznaczyć się umiał niezwykłą wprost brawurą i dzielnością. Któż jednak, mówiąc o tej bitwie, zapomnieć może o najsławniejszym artylerzyście polskim gen. Bemie, późniejszym bohaterze powstania węgierskiego — który ze swemi polowemi działami w tak genjalny sposób umiał pod Ostrołęką zasłaniać odwrót, że ta jego obrona przeszła do historji!

Jeżeli zaś weźmiemy trzeci, ostatni etap wojny— zdobycie stolicy, to chociaż była to dla powstania przegrana ostateczna, towarzyszy jej jeden tak wielki przykład bohaterstwa polskiego, że śmiało go możemy postawić obok greckich Termopili. To generał Sowiński jako obrońca Woli. Generał - kaleka, który broniąc najgłębiej wysuniętej w kierunku wroga pozycji, wolał zginąć z całą załogą niż poddać się wrogowi, który też po trupach jego i jego żołnierzy — wkraczać musiał do Warszawy.

Los chciał, że daremnemi się stały te dokumenty energji i waleczności.

A dokumentów takich dało powstanie dużo. Umieli Polacy i w tej trudnej wojnie zwyciężać i sztandar swego rycerskiego honoru nieść wysoko. Czy to zwycięski Dwernicki, gromiący wroga pod Stoczkiem, czy to bohaterskie bitwy pod Kałuszynem, Dobrem i Wawrem, aby powstrzymać wroga w jego naporze na stolicę: wszystko to piękne i wielkie karty w dziejach wojen polskich.

Bodaj najchlubniejszą z tych stronnic zapisał generał Henryk Dembiński, syn posła na sejm czteroletni, Ignacego, który w testamencie zobowiązał dzieci swoje do walki o niepodległość Polski. Zobaczmy jakim to wiernym wykonawcą testamentu ojca - patrjoty stał się ten generał. Długo o nim i jego bohaterstwie w Polsce mówiono, wierzyć nie chcąc żeby taka wy-

trwałość i takie bohaterstwo było możliwem. Chodziło tu o ów sławny marsz Dembińskiego, który osaczony zewsząd przez masy wroga, przedarł się po klęsce ostrołęckiej na Litwę. Stamtąd, pomimo niesłychanych trudności zdany tylko na siebie, bez pieniędzy i naboi, nie chcąc iść zaprzykładem Chłapowskiego i Rolenda, którzy rezygnując z dalszej nierównej walki, przekroczyli granicę pruską, przedarł się do królestwa, aby powierzone sobie wojsko oddać na usługi ojczyźnie. Przechodzi przez niesłychane niebezpieczeństwa, walczy z zasadzkami, które mu wszędzie gotuje wróg, walczy nabojami, zdobytemi na wrogu, bo własnych niema. Walczy z głodem i nędzą, kryjąc się po moczarach i lasach, przeprawiając się wielokrotnie przez rzeki gęsto obstawione rosyjskiemi wojskami. Kiedy przezwyciężywszy wszystkie przeszkody, uratowawszy swe wojsko od zagłady, oddawał je na usługi ojczyźnie pół Warszawy wyległo na spotkanie z rządem i posłami sejmowemi na czele, aby własnemi oczyma obejrzeć tę bohaterską legję Dembińskiego.

Wyglądała ona cudacznie: polskie podarte mundury, obok rosyjskich przemieszane z szermięgami chłopskiemi i kapotami mieszczańskiemi z uzbrojeniem równie urozmaiconem i dziwnem. Tu znowu obok karabinów, myśliwskie kulolejaki, obok karabeli, puginały i siekiery.

A wszyscy wojownicy spieczeni od skwaru, o bliznach i ranach niepogojonych, wychudzeni, czarni i zarośnięci. Płakała cała Warszawa widząc ten dowód bohaterstwa i poświęcenia i serca wszystkim rosły. Ale i podobne przykłady odwagi i wytrwałości nie uratowały sprawy — w niespełna miesiąc po kapitulacji Warszawy, mimo ostatnich prób podtrzymania powstania Sejm i władze rządowe oddaliły się do Prus, a 5-go października 1831 r. reszta wojska polskiego przeszła granicę pruską, udając się po ostatecznej przegranej na tułacze, bezdomne życie wśród obcych.

Dużo się szlachetnej, polskiej krwi wylało w tem tragicznem powstaniu i zapomnieć o niem nigdy nam wolno nie będzie.

Powstanie to, obok 63 r. będzie zawsze stanowić dla nas ów bezcenny kapitał krwi polskiej, wylanej za wolność, z której skarbów i nasze pokolenie walcząc z wrogiem ciągle korzystało, ucząc się waleczności i wytrwałości w walce.

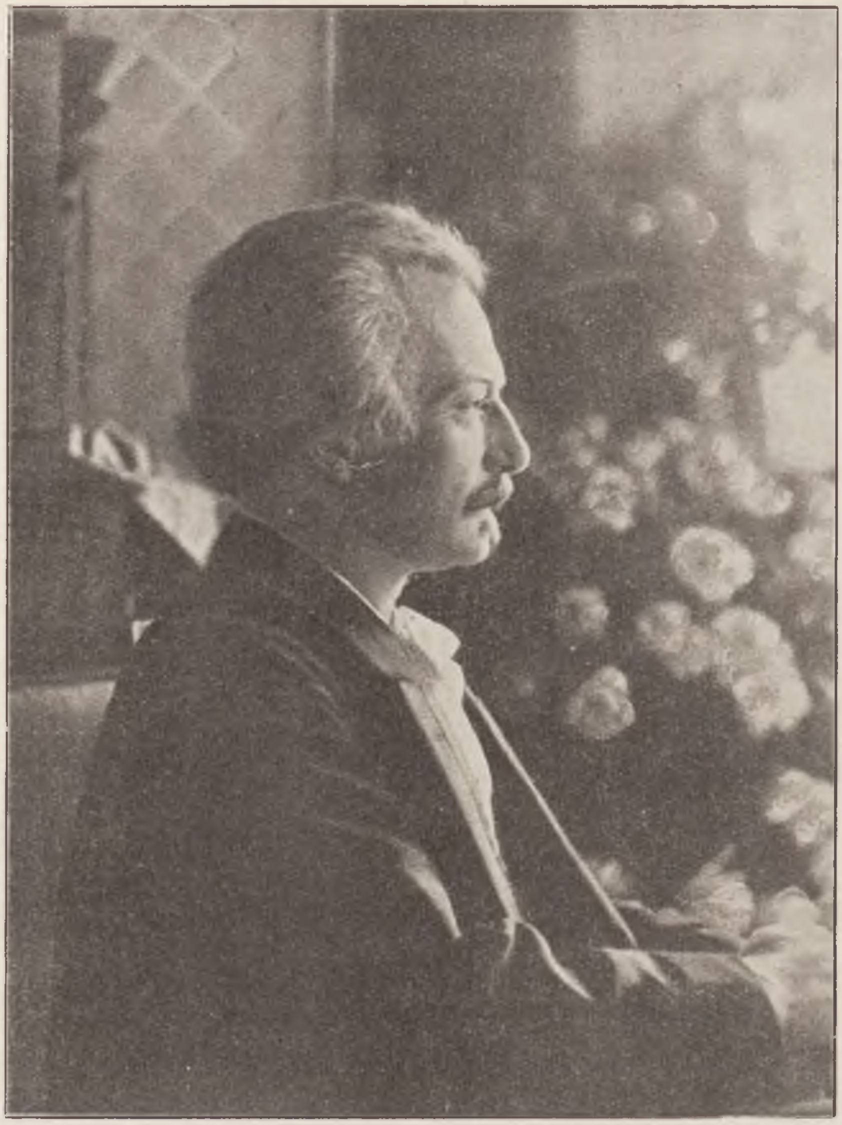
Dr. Henryk Palmbach.



Ze świata zmarłych: Sprzedaż kwiatów na cmentarzu na Powązkach



Tłumny wiec Ligi Samowystarczalności gospodarczej dnia 27-X w Warszawie na placu Marsz. Piłsudskiego



fot. A. Masłowski

IGNACY JAN PADEREWSKI.

(w pięćdziesięcioletnią rocznicę działalności muzycznej).

Z lękiem i nieśmiałością bierzemy pióro do ręki, aby w krótkich słowach podać czytelnikom naszym garść wiadomości o współcześnie żyjącym wielkim człowieku i zasłużonym synu Polski, któremu na imię Ignacy - Jan Paderewski. Tyle o nim jest do powiedzenia, na tylu polach wsławił się i zasłużył ojczyźnie, że trudno w ramach szczupłego szkicu zamknąć tak różnorodną działalność genjalnego artysty odtwórcy i kompozytora, który zarazem potrafił być mężem stanu, lingwistą i oratorem, filantropem a nadewszystko gorącym patrjotą, a w życiu codziennem miłym, pełnym uroku człowiekiem.

Rodem jest on z kresów, z Podola. Urodził się 6 listopada 1860 r. we wsi Koszyłówce, gdzie ojciec jego Jan był administratorem dóbr. Matka jego, którą utracił jako niemowlę, była córką zesłanego na Sybir profesora uniwersytetu Nowickiego, a że i pan Jan Paderewski, z powodu narażenia się władzom rosyjskim za wspomaganie powstańców siedział w więzieniu, dzieciństwo przyszłego mistrza upłynęło w atmosferze cierpienia za ojczyznę i tęsknoty za lepszą dla niej dolą i wolnością.

Do lat 12-stu pozostawał na wsi, w domu rodzinnym wraz z starszą siostrą, i wśród innych przedmiotów uczył się również gry na fortepianie. Otoczenie poznało się na jego wielkich zdolnościach i ojciec odwiózł go do konserwatorjum do Warszawy, gdzie dyrektorem był wówczas Apolinary Kątski, profesorami zaś Janotka, Strobl, oraz Rogulski. Na zdolności młodego chłopca zwrócił też uwagę Edward Kerntopf, właściciel słynnej wytwórni fortepianów i otoczył młodzieńca przyjazną i troskliwą opieką. Dzięki umiejętnemu kierunkowi, dzięki osobistej, wytrwałej pracy i szalonej ambicji skończył konserwatorjum mając lat

18 i odrazu otrzymał posadę profesora muzyki t.j. średniej klasy fortepianu; wtedy rozpoczyna on pierwsze kroki w swej muzycznej karjerze; 2 lata później młodziutki artysta ożenił się z p. Antoniną Korsak, ale krótko trwało szczęście rodzinne. Młoda żona umarła pozostawiając mu synka. Paderewski opuścił rozbite gniazdo rodzinne i oddał się całkowicie sztuce. Zapragnął znowu zamienić się w ucznia, ale ciasno mu było w Warszawie, pojechał do Berlina potem do Wiednia, gdzie studjował u sławnego Laszetyckiego. Z niesłychaną sumiennością godzinami ćwiczył, aby dosięgnąć szczytów wirtuozowskiej techniki. Powracał raz po raz do kraju, koncertował w Krakowie, Lwowie i kilku miastach prowincjonalnych. Ale pierwszym jego występem na wielką skalę był koncert w Wiedniu w 1887 r. Odtąd zaczęła się jego wielka karjera artystyczna. Ale niedosyć mu było sławy wirtuoza. Zapragnął również komponować. I tu również był szczęśliwy. Jak mówią współcześni jego krytycy, Paderewski „odnalazł ścieżkę po której stąpał Chopin”[1]), a nie będąc banalnym tylko Chopina naśladowcą, tak jak on czerpał z czystego źródła natchnienia, wnikał w ducha narodu, sięgał aż do serca ludu. To przejawia się w jego „Albumie Tatrzańskim”, w jego „Krakowiakach” i „Tańcach Polskich”, w jego melodjach do „Dudziarza” i do poezji Asnyka i innych utworów poetów polskich. Trudno tu wyliczać wszystkie kompozycje Paderewskiego. Wymienimy jeszcze „Sonaty skrzypcowe” „Humoreski Koncertowe”, zawierające ów tak popularny na całym świecie i tak lubiany „menuet”, a wreszcie opera „Manru”, która grana była poraz pierwszy w Dreznie w 1901 r. a potem zaraz we Lwowie. Opera ta została przyjęta entuzjastycznie zarówno zagranicą jak i w Polsce. Paderewski był już sławny zarówno jako pianista, jak też jako kompozytor. Koncertował w Niemczech, we Francji, w Anglji i w Ameryce. Tu szczególnie oczarował publiczność zarówno mistrzowską grą, jak i urokiem swojej postaci.

W r. 1899 Paderewski powtórnie się ożenił z panią Heleną z baronów Rosenów. Stałą letnią rezydencją państwa Paderewskich stała się willa w Rion-Bosson, koło Morges w Szwajcarji.

Pani Paderewska zajęła się gorliwie zagospodarowaniem swojej siedziby szwajcarskiej. Założyła tu sławną hodowlę kur, rozległy sad, piękną cieplarnię, w końcu szkołę gospodarczą; willa zaś, pełna dzieł sztuki, pamiątek, fotografji z dedykacjami ofiarodawców, dowodów uznania ze wszystkich stron świata i od wszelkiego rodzaju ludzi, poczynając od papieży i królów — stała się miejscem, gdzie spotykali się wielcy ludzie z Europy i Ameryki, goście, przyjaciele i wielbiciele z całego świata. Coraz częściej też od r. 1905 zjeżdżali tu przedstawiciele politycznej myśli polskiej. Tu w 1908 r. Paderewski polecił młodemu rzeźbiarzowi Wiwulskiemu wykonanie pomnika Władysława Jagiełły, który pragnął ofiarować Krakowowi w 500 letnią rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Odsłonięcie pomnika odbyło się w lipcu 1910 r. Wówczas wobec tłumów, które przybyły na tę narodową chlubną uroczystość, pierwszy raz stanął Paderewski jako mówca pod pomnikiem i wygłosił piękną mowę, pełną umiłowania przeszłości i wzniosłego entuzjazmu.

— Dzieło, na które patrzymy, mówił, nie powstało z nienawiści. Zrodziła je miłość głęboka Ojczyzny, nietylko w jej minionej wielkości i dzisiejszej niemocy, lecz i w jej jasnej silnej przyszłości.

Zrodziła ją miłość i wdzięczność dla tych przodków naszych, co nie po łup, nie po zdobycz szli na pole walki, ale w obronie dobrej słusznej sprawy zwycięskiego dobyli oręża.

„Twórca pomnika i wszyscy co mu byli pomocni składają hołd ten dziękczynny świętej praojców pamięci: składają go na ołtarzu ojczyzny, jako Votum pobożne, błagając te wysokie, świetlane duchy, od wieków już z Bogiem złączone, by wszystkie dzieci tej ziemi natchnęły miłością i zgodą, by rozszerzyły serca nasze, by wyprosiły dla nas moc wiary i nadziei, pogodę, rozwagę, cierpliwość i tę dobrą wolę, bez której niema ani cnót cichych, ani dobrych czynów. Niechaj więc Naród ofiarę serc naszych miłościwie przyjąć raczy...”

Od czasu obchodu grunwaldzkiego Paderewski stał się jednym z duchowych wodzów polskiego patrjotyzmu. W ciągu kilku lat, dzielących tą datę od wybuchu wielkiej wojny, coraz częściej do Morges w porze letniej przyjeżdżali polscy działacze polityczni na rozmowy i narady, co dało Paderewskiemu gruntowne i dokładne zapoznanie się ze stosunkami panującemi we wszystkich dzielnicach Polski. Przyszło lato 1914 r. i wybuch wojny. Dom pp. Paderewskich w Rion Bosson stał się odrazu środowiskiem narad politycznych i przystanią, w której wszyscy wygnańcy gościnnie byli przyjmowani. Podówczas na ziemi szwajcarskiej przebywało wielu wybitnych Polaków, między innymi Henryk Sienkiewicz i Antoni Osuchowski. Stworzyli oni wraz z Paderewskim w Vevey „Komitet Pomocy dla ofiar wojny w Polsce”, a prezesem, delegatem na Amerykę został właśnie Paderewski, który też niezwłocznie wyruszył za ocean, gdzie rozwinął niestrudzoną działalność jałmużnika i orędownika Polski. Teraz jasno się okazało jak niesłychanie cennym atutem była sława i popularność Paderewskiego, jego powszechnie znana dobroczynność, przyjaźń i uznanie, jakie posiadał we wszystkich sferach i kołach dzięki swemu talentowi, zaletom umysłu i prawości charakteru. Koncerty, które teraz dawał na rzecz „Komitetu Pomocy”, stały się również potężnym czynnikiem propagandy dla Polski. Nie ograniczył się na tem Paderewski. Wypowiedział w tym okresie przeszło 300 mów. Pozatem widywał stale osoby stojące blisko steru rządu. Przedewszystkiem zaś potrafił odpowiednio

1) Windakiewiczówna.

urobić opinję prezydenta Wilsona, i stał się jednocześnie wodzem Polonji amerykańskiej, złączonej w Wydziale Narodowym, która skupiła się przy nim, przekreślając wszelkie partje i waśnie polityczne i biorąc za hasło: „Polskę wolną i niepodległą". Gdy w roku 1917 Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny, Paderewski na walnem zebraniu Sokołów gorąco nawoływał do utworzenia wojska polskiego, co się też stało.

Wynikiem wpływów Paderewskiego, który od 1917 r. był oficjalnym przedstawicielem Polski w Waszyngtonie z ramienia Komitetu Narodowego było koniecznością odbudowania wolnej i niepodległej Polski; był słynny paragraf 13-ty orędzia Wilsona z dnia 22 stycznia 1917 r.

Nadeszło zawieszenie broni 11 listopada 1918 r. Na konferencję pokojową Komitet Narodowy wyznaczył Paderewskiego i Dmowskiego jako przedstawicieli Polski. Przed otwarciem Paderewski przyjechał do Polski. Podróż jego przez Gdańsk i Poznań do Warszawy była istnym pochodem tryumfalnym. Niebawem mianowany został ministrem spraw zagranicznych i premjerem i jako taki brał udział w konferencji pokojowej, gdzie ku niemałemu zdziwieniu świata zabłysnął jako wytrawny mąż stanu, odznaczający się talentem oratorskim, znajomością dziejów, bystrym sądem i umiarem. Podpisanie traktatu pokojowego w Wersalu to punkt kulminacyjny działalności politycznej Paderewskiego. Ale ta wspaniała radosna chwila nie była całkowicie pozbawiona goryczy: w kraju sytuacja była ciężka: spierały się antagonizmy orjentacyjne i społeczne, ludność zgnębiona wojną znajdowała się w ciężkich materjalnych warunkach, granice nie były zabezpieczone...

Wrażliwa, artystyczna dusza Paderewskiego musiała odczuwać te rozdźwięki dotkliwiej niż zawodowi szermierze polityczni. Dopóki jednak sądził, że obecność jego może wnieść czynnik pokoju i harmonji do wzburzonej atmosfery, w której dokonywała się odbudowa Polski, uważał za swój obowiązek trwać na stanowisku. W okresie tym łączył go stosunek lojalnej i przyjaznej współpracy z ówczesnym Naczelnikiem Państwa, Józefem Piłsudskim. Przy wspólnym warsztacie pracy państwowej starał się wówczas skupiać mężów stanu wyznających różne poglądy społeczne i należących do różnych obozów politycznych.

Przy końcu roku 1919 Paderewski uznał zadanie swoje w tym zakresie za spełnione i ustąpił ze stanowiska premjera ministrów, przechodząc znowu na arenę międzynarodowej działalności politycznej jako pierwszy delegat Polski do Ligi Narodów. W tym charakterze energiczniej i skuteczniej bronił słusznych jej praw i interesów w sporze o Wilno. Po pewnym czasie usunął się całkowicie z życia politycznego i powrócił do muzyki, zaniedbanej od czasu wojny.

Przez cały ten okres intensywnej a tak owocnej dla Polski działalności politycznej Paderewski trzymał się ściśle hasła, które wpisał był do swego albumu w r. 1914: „Najpierw ojczyzna, potem sztuka". Teraz, gdy mógł znowu oddać się umiłowanej muzyce, hasła tego nie wyrzekł się bynajmniej, lecz postanowił odtąd ojczyźnie służyć sztuką. A czyni to w sposób przynoszący zaszczyt imieniowi polskiemu. Odczuwając słusznie co winna jest Polska wielkiej wojnie ludów, zapragnął spłacić w miarę możności swojej dług Jej wobec tych, którzy zginęli w szeregach państw sprzymierzonych, śmiercią swą przyczyniając się do odrodzenia Polski. Rozpoczęły się więc koncerty Paderewskiego w Ameryce, Anglji i Francji na rzecz rodzin poległych żołnierzy, wzruszające świat delikatnością gestu, koncerty przynoszące hojną pomoc tym ofiarom wielkiej wojny, W ten sposób Polska, która w pierwszych latach swego istnienia musiała korzystać z pomocy innych narodów, a w szczególności Ameryki, mogła teraz dzięki talentowi wielkiego artysty - patrjoty, złagodzić ze swej strony niedostatek w tych krajach osieroconych rodzin uczestników wojny.

LUCJAN RYDEL.

JESIENIĄ.

Z nad pastuszego wstające ogniska
Błękitne dymy w powietrzu się wloką
Daleko, szeroko
Na czarne pole, na płowe ścierniska.

We mgle majaczą białe grzbiety wołów
I pługi — rzędem — ciągnące na roli
Leniwie, powoli,
Pod niebem szarem i ciężkiem jak ołów.

Wron stada kraczą nad zoraną smugą
I za wołami krzyczą poganiacze
Żałośnie i długo,
A wiatr w pożółkłych drzewach cicho płacze.

Wigilja świętej Katarzyny i świętego Andrzeja.

Są dni do wróżby przeznaczone u ludu naszego, to wigilja *św. Andrzeja i św. Katarzyny;* w pierwszym dziewczęta mogą się dowiedzieć, kogo będą miały za męża, w drugim młodzianie, jaką żonę dostaną...

W Polsce tak u mieszczan, jak u szlachty i kmieci ustawiają dwa zwierciadła naprzeciw siebie, a między temi dwie świece. Wpatrująca się, w chęci ujrzenia postaci przyszłego męża, musi odliczyć w odbitem świetle zwierciadeł świec 24 i każdej rozróżnić światło. Głębokie milczenie powinno otaczać ją wokoło; wtedy ujrzeć ma w zacieniu stojącą postać narzeczonego.

Znajomych imiona spisują na karteczkach i te pod poduszką kładą. Przez cały dzień dziewczęta zwykły suszyć, a potem kładą się na poduszkach, pod któremi znajdują się popisane kartki. Miane sny w przeddzień św. Andrzeja są pewną wróżbą, i dla tej przyczyny stara się każda jak najlepiej spamiętać to wszystko, co się jej śniło. Nadto, kładąc się spać, odmawiają formułę w następujących wyrazach:

Panie Boże, proszę Ciebie,
Niech mi się ten przyśni,
Co mi ma być najmilszy.

Położone kartki z imionami spisanemi pod poduszką po obudzeniu wyjmują, a jakie imię znajduje się na najpierwszej wyciągniętej kartce, z takiem imieniem niezawodnie będzie miała męża.

Duńczewski pisze, że od bardzo dawnych czasów panny pilnie uważają, co im się będzie tej nocy śniło, z takowych snów wróżą o przyszłem postanowieniu i pożyciu. Przytoczył wiele przykładów i wierszy wykazujących obraz owych czasów. Wypisujemy tu jeden z nich, zapisany przez pannę Stolnikównę, Kunekundę Jasielską:

W wigilję świętego Andrzeja,
Spełniona moja nadzieja,
Bogdaj się to sprawdziło,
Co mi się ongi wyśniło:
Że z rąk ojca dobrodzieja
Zostałam wydana,
Za pana Stefana.
Bo też to galant cacany,
Wąs misternie wymuskany,
Tak ułożona zgrabnie czupryna,
Jakby za szatnego miał Kupidyna.

W łupiny orzecha włoskiego zasadzają rozpalone świeczki, z przylepionemi imionami osób płci obojga i puszczają na wodę; które imiona płyną ku sobie, i łupiny się zetkną, to i same osoby pobiorą się niezawodnie...

Na Mazurach, w Lubelskiem i Sandomierskiem dziewczęta używają następnego sposobu dla dowiedzenia się, która pierwej zamąż pójdzie. Każda z nich zosobna piecze placek, który naznacza, ażeby go potem między innemi mogła rozróżnić; takie placki kładą na stołku i puszczają psa mocno wygłodzonego. Który z tych placków pies porwie najpierwej, ta najprędzej pójdzie zamąż. Oprócz placków używają gałek z ciasta lub kości z nóżek cielęcych.

Jako dziewczęta uważają pilnie w przeddzień św. Andrzeja, co się im będzie śniło, tak też podobnie chłopcy w wigilję do świętej Katarzyny, kładąc kamień pod głowę, sny mają za wyrocznię nieomylną w tym względzie...

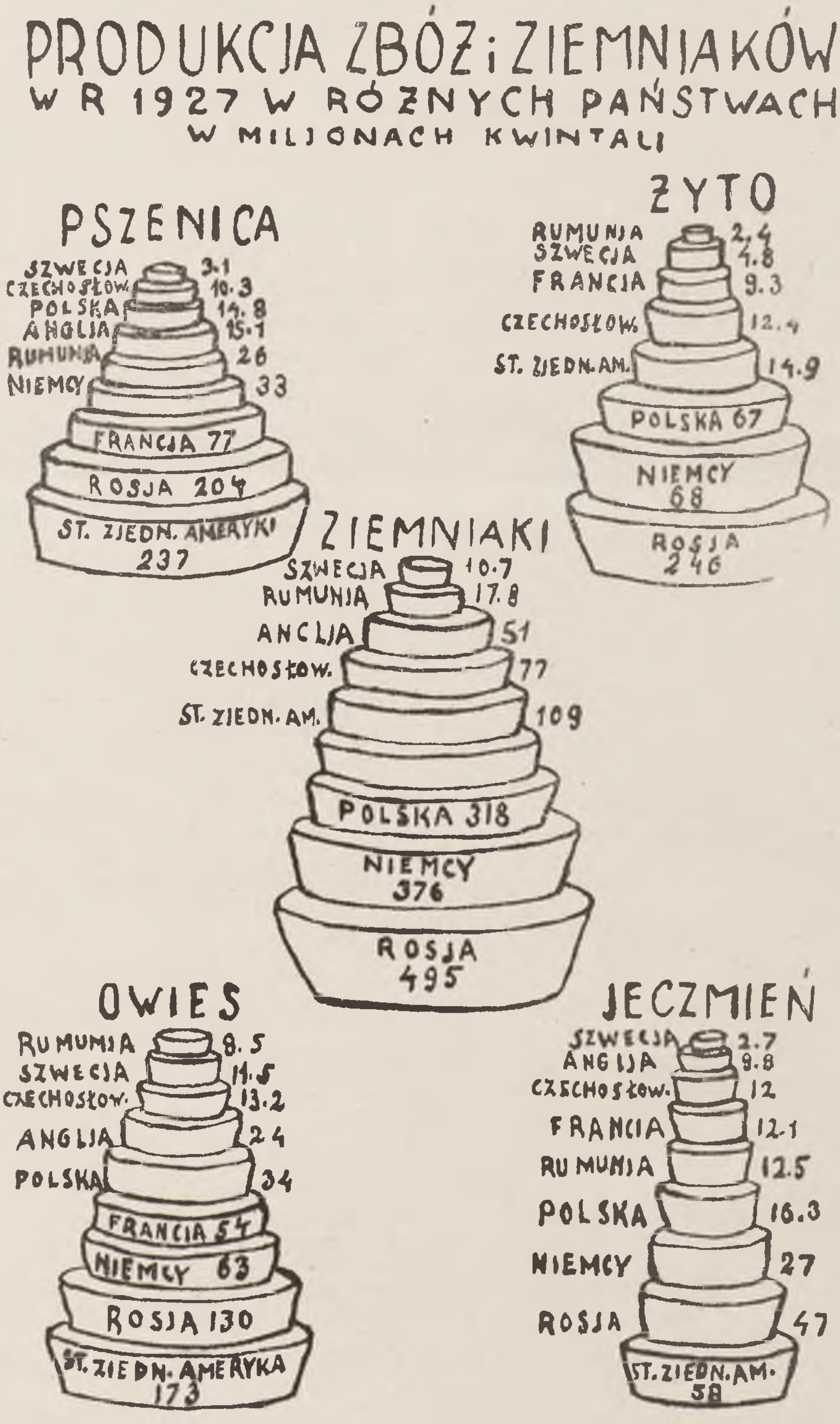
Jeszcze wspomnę o dwóch zwyczajach w Polsce, do dnia św. Andrzeja przywiązywanych.

Od ściany naprzeciwko drzwi panny mierzą trzewikami przestrzeń aż do proga. Pierwszy raz trzewik, nosem ku drzwiom obrócony, znaczy, że pójdzie zamąż, drugi raz wykręca się piętą, co znaczy przeciwnie. Co będzie u proga, nosek czy pięta, to przyszłe jej stanowi losy. Tego rodzaju przepowiednie szanowano i u szlacheckich niewiast. Równo też ze świtem młode dziewczęta, czy to na wsi, czy w mieście, wychodziły, a kogo spotkały pierwszego, ten miał zostać małżonkiem.

K. Wł. Wójcicki.
(Zarysy domowe).

POLSKA


WĘGIEL
W MILJONACH KWINTALI
ST. ZJEDN. AMERYKI 5.448
NIEMCY 3.044
ANGLJA 2.563
FRANCJA 530
POLSKA 381
CZECHOSŁOW. 347
ROSJA 321
BELGJA 276


PRODUKCJA ZBÓŻ i ZIEMNIAKÓW
W R 1927 W RÓŻNYCH PAŃSTWACH
W MILJONACH KWINTALI
PSZENICA
SZWECJA 3.1
CZECHOSŁOW. 10.3
POLSKA 14.8
ANGLJA 15.1
RUMUNJA 26
NIEMCY 33
FRANCJA 77
ROSJA 204
ST. ZJEDN. AMERYKI 237
ŻYTO
RUMUNJA 2.4
SZWECJA 4.8
FRANCJA 9.3
CZECHOSŁOW. 12.4
ST. ZJEDN. AM. 14.9
POLSKA 67
NIEMCY 68
ROSJA 246
ZIEMNIAKI
SZWECJA 10.7
RUMUNJA 17.8
ANGLJA 51
CZECHOSŁOW. 77
ST. ZJEDN. AM. 109
POLSKA 318
NIEMCY 376
ROSJA 495
OWIES
RUMUNJA 8.5
SZWECJA 11.5
CZECHOSŁOW. 13.2
ANGLJA 24
POLSKA 34
FRANCJA 54
NIEMCY 63
ROSJA 130
ST. ZJEDN. AMERYKA 173
JĘCZMIEŃ
SZWECJA 2.7
ANGLJA 9.8
CZECHOSŁOW. 12
FRANCJA 12.1
RUMUNJA 12.5
POLSKA 16.3
NIEMCY 27
ROSJA 47
ST. ZJEDN. AM. 58

W STATYSTYCE.



LUDNOŚĆ POLSKI według zawodów na 100 mieszkańców.

Rolnictwo 66



GÓRNICTWO PRZEMYSŁ 14



HANDEL 11



KOMUNIKACJA i TRANSPORT 6



INNE ZAWODY 8

PRODUKCJA SOLI, ROPY NAFTOWEJ I WĘGLA, W RÓŻNYCH KRAJACH

SÓL
W MILJONACH KWINTALI



Ze sztuki



Dama z kwiatami mal. W. Czachórski



Śmierć Barbary Radziwiłłówny mal. Simler

Polskiej



Stasiek z lalką Pia Górska



Chrystus mal. S. Fabijański



Młyn mal. W. Rzegociński



Jasny Promień mal. Fr. Ejsmond

NA KURPIACH.

Szczątki wielkich dawniej puszcz mazowieckich pozostały do dziś nad rzeką Narwią, pod nazwą puszczy *Kurpiowskiej*, w częściach powiatów: Kaliskiego, Ostrołęckiego i Przasnyskiego. Puszczę przerzynają dopływy Narwi: Pissa, Szkwa, Rozoga, Omulew i Orzyc, na krańcach lasów puszczańskich znajdują się miasta i miasteczka: Kolno, Nowogród, Myszynile, Ostrołęka, Przasnysz i Chorzele. W dalszym ciągu lasy te przechodzą przez Pułtusk i Wyszków aż pod Brole nad rzeką Bugiem. Puszcza nad Narwią nosiła jeszcze nazwę *Zielonej*, i była królewszczyzną; puszcza nad Bugiem była biskupszczyzną i nazywała się jeszcze puszczą *Białą*.

Krajobraz kurpiowski, lesisto - bagnisty jest przeważnie smutny i jednostajny co do powierzchni. Lasów rachuje się do 160 tysięcy mórg, ziemi ornej mało, dużo jest bagien, torfowisk niewyzyskanych i piachów lotnych.

W lasach tutejszych żyła dawniej gruba zwierzyna: tury, łosie, sarny, jelenie, dziki i wilki, oraz mnóstwo wszelakiego ptactwa. Urządzali tu polowania książęta mazowieccy i królowie polscy. Jedne takie łowy opisał Sienkiewicz w „Krzyżakach". Dziś pozostało tylko trochę drobnej zwierzyny.

Z bogactw naturalnych znajdują się na miejscu: ruda żelazna darniowa, torf i bursztyn w różnych odmianach, pozatem różne glinki, w wodach zaś zwały czarnego dębu.

Ludność puszczy — to Kurpiki albo Puszczanie, jak się sami zwykli nazywać. Pierwotnem ich zatrudnieniem było rybołóstwo, myślistwo i bartnictwo, czyli pszczelnictwo. Pozatem Kurpiki wypalali drzewo na węgiel, pędzili smołę, dobywali żelazo z rudy błotnej, wyrabiali różne przedmioty z drzewa i korzeni, kopali i obrabiali bursztyn miejscowy. Dziś zajmują się Kurpie przeważnie rolnictwem, hodowlą bydła, oraz różnym przemysłem domowym. Kurpianki zajmują się tkactwem, a wyroby ich słyną po całej Polsce. Wyżywić się jednak na miejscu trudno, a przemysłu większego i zarobków niema, to też ludność oddawna emigruje do Ameryki oraz chodzi do roboty do Prus.



Chata Kurpiowska.

Ciekawa jest bardzo przeszłość Kurpiów, z którą warto się zapoznać. Cała społeczność kurpiowska dzieliła się dawniej na bartników i strzelców. Bartnicy zajmowali się pszczołami, które żyły w otworach, dłubanych w rosnących sosnach. Takie drzewo rosnące z ulem wewnątrz nazywało się barcią.

Wszyscy bartnicy puszczańscy tworzyli rodzaj organizacji bartniczej, mając do pomocy t. zw. Prawo bartne, spisane z polecenia króla w r. 1559. Prawo to regulowało życie wewnętrzne puszczaków, omawiało zakres używalności puszczy, obowiązki wzajemne i sąsiedzkie, kary na przestępców i t. p. Na czele organizacji bartniczej stał starosta bartny, wybierany z pośród starszych bartników, będący jednocześnie sędzią bartnym, pozatem byli ławnicy i pisarz. Prawo bartne, gwarantujące niejako Kurpiom samorząd wewnętrzny, dotrwało do r. 1801.

Strzelcy kurpiowscy posiadali również swoje przepisy i statuty, które jednak nie przetrwały do naszych czasów.

Do strzelania zaprawiali się Kurpiowie od najmłodszych lat. W dziesiątym roku życia chłopiec-kurpik nie dostał pożywienia, dopóki go sobie — przywiązanego na drzewie — nie strącił wystrzałem. Na dworze ostatniego króla polskiego, Stanisława Augusta, jeden z Kurpiów popisywał się publicznie celnością strzałów. Strzelając mianowicie na znaczną odległość do tarczy wysadził na niej kulami litery S. A. R., co miało znaczyć po łacinie Stanislaus Augustus Rex — Stanisław August król. Stąd też o dobrym strzelcu mówią do dziś, że „strzela jak Kurp".

a fuzyje mieli;
o tem nie wiedzieli,
że Kurpie też mają
i tęgo strzelają.
Choć Myszyniec płonie
od rzuconej drzazgi,
my na swem zagonie
zbijem was na miazgi!

Walczyli również Kurpie w r. 1733, stanąwszy po stronie Stanisława Leszczyńskiego, kandydata do ko-



Wycinanki Kurpiowskie.

Strzelcy kurpiowscy występowali nieraz zbrojnie w obronie swej puszczy, jak również w obronie zagrożonej niepodległości Państwa polskiego. Tak np. było za Augusta II, gdy ten prowadził walkę o tron polski, a popierany był przez znaczną część szlachty. Karol XII, król szwedzki, prowadzący wojnę z Polską, stanął wporzek interesom Augusta i gromił jego wojska, przerzucając się z jednej części Polski do drugiej przez szereg lat. W czasie przeprawy wojsk Karola z Torunia do Grodna w r. 1708 wojska szwedzkie osaczone zostały przez oddziały Kurpiów, którzy ich zmusili do ucieczki, sam zaś Karol znalazł przytułek u wojewody Szczuki w Szczuczynie.

Z czasów tych, z bitwy pod Kopańskim Mostem (w pobliżu Myszyńca), dochowała się piosenka bojowa strzelców kurpiowskich:

Na Kopańskim Moście
stali dziwni goście,

rony polskiej, popieranego wtedy przez Szwedów. W bitwie pod Jednaczewem (w pobliżu Łomży) oddziały kurpiowskie walczyły pod dowództwem Stacha Konwy, najdzielniejszego ze swoich strzelców, mając przeciwko sobie oddziały saskie, rosyjskie i szwedzkie, które dokonały zdrady. Po porażce Konwę złapano i stracono w tymże lesie.

O Konwie żyła pamięć w piosenkach i podaniach, to też w miejscu, gdzie zginął, postawiono mu w roku 1923 pomnik ze starej barci sosnowej z odpowiednim napisem.

Pozatem w r. 1794 Kurpie bronili pod Ostrołęką brzegów Narwi przed Prusakiem, w r. 1809 walczyli przeciw Austrjakom, w r. 1831 walczyli zawzięcie o niepodległość, w r. zaś 1863 wsławili się, jako zdolni partyzanci. Na czele oddziałów kurpiowskich stanął wtedy członek Rządu Narodowego Zygmunt Padlewski, o którym pisała Konopnicka:

A w Zielonej Myszynieckiej
hukają puszczyki —
to Padlewski Zygmunt dzielny
zwołuje Kurpiki!

W ostatnich latach 1918 i 1920 Kurpie rozbrajali Niemców, oraz staczali walki z bolszewikami, zabierając do niewoli całe oddziały.

Po wojnie Kurpie bardzo zbiednieli. Wioski i kościoły zostały przeważnie zniszczone i spalone, ludność zaś wypędzono do Rosji. Po powrocie zastano zgliszcze, w wielu miejscach do dziś odbudowane tylko tymczasowo.

Wioski kurpiowskie są duże, nierzadko po sto i więcej zagród. Chałupy budowane są starannie z drzewa, z pięknie zdobionemi szczytami i rzniętemi w desenie belkami. Ubiór i strój miejscowy jest piękny i barwny. Dziewczęta noszą na głowach w dni uroczyste charakterystyczne „czółka" z pękiem kwiatów sztucznych. Mężczyźni dawny swój ubiór prawie że zarzucili. Niektóre zwyczaje i obrzędy kurpiowskie sięgają odległych czasów i są bardzo ciekawe dla ludoznawców. Wesele trwa parę dni i obfituje w piosenki i zamaszyste tańce. Czas zalotów i zaręczyn nazywają tu „rajby", przed ślubem są „rozpleciny", a najdłużej trwają oczepiny. Śpiewają przeważnie dziewczęta i kobiety starsze, a gdy zmęczone przestają, mężczyźni im dogadują:

Cemu baby nie śpiewacie,
Cy drewniane gęby macie?

Z tańców miejscowych najwięcej rozpowszechnione są: polska, obertas i powolniak. Tańce dawne, śpiewy i muzyka zanikają z roku na rok, rugowane przez naleciałości z miast.

Jak dziś Kurpie żyją? Przedewszystkiem pracują na roli, ulepszają swe gospodarstwa, zakładają maślarnie i kółka rolnicze, zajmują się też ciesielstwem i czasem handlem. Kurpianki tkają płótna, fartuchy, kilimki i t. p. i sprzedają do miast. Szkół jest coraz więcej, a młodzież coraz częściej posyłają do seminarjów nauczycielskich i innych zakładów średnich. W Nowogrodzie n/Narwią powstało muzeum kurpiowskie, które ma parę tysięcy przedmiotów, odtwarzających przyrodę, przeszłość i sztukę kurpiowską. Jedyna tego rodzaju placówka w tych stronach cierpi z braku poparcia.

W Ostrołęce jest szkoła rzemieślnicza, w której kształci się paruset chłopców na kowali, ślusarzy, mechaników i t. p. Pod Przasnyszem jest szkoła rolnicza. Po przetrzebionych przez Niemców borach (w czasie wojny) dymią terpentyniarnie i smolarnie, chodzą kolejki dojazdowe i autobusy. Puszcza to miejscami, ale już nie taka dzika i głucha, jak dawniej.

Adam Chętnik.



Rayski Konstanty: Starożytny Żuraw w Gdańsku

WIADOMOŚCI Z KRAJU.

Nowe stałe linje okrętowe z Gdyni.

Wzmagająca się z każdym dniem ekspansja towarowa z Polski zmusza linje okrętowe do gruntowania coraz to nowych, stałych reisów.

Prym wiedzie w tej mierze rozwijająca się doskonale „Żegluga Polska".

W chwili obecnej dyrekcja „Żeglugi" przeprowadza studja nad utworzeniem pasażersko - towarowych stałych połączeń morskich między Polską i Francją oraz Polską i Szwecją.

Uregulowanie komunikacji morskiej z Polski do Francji ma na celu wykorzystanie obecnych stale się potęgujących możliwości eksportowych, szczególnie dla mięsa, masła, jaj i innych artykułów spożywczych.

Zamierzone utworzenie stałej linji okrętowej między Gdynią i Hawrem byłoby niewątpliwie silnym bodźcem dla naszej ekspansji gospodarczej do Francji i Belgji.

Oprócz stałej linji pasażersko - towarowej Gdynia — Le Havre, „Żegluga Polska" zamierza uruchomić stałą linję pasażersko - towarową między Gdynią i Szwecją. Powstanie komunikacji morskiej na tej linji przyczyni się silnie do ożywienia wymiany towarowej między obu krajami i pozwoli na wyeliminowanie pośrednictwa obcego, głównie niemieckiego.

Budowa wielkiej kolei węglowej.

Budowa wielkiej magistrali węglowej nie postępuje tak szybko jak powinna być prowadzona, ze względu na brak kredytów. Jednakże poszczególne odcinki w miarę ukończenia robót oddawane są do użytku.

Odcinek Bydgoszcz — Gdynia zostanie otwarty i oddany do użytku na początku stycznia roku przyszłego.

Dalsze odcinki magistrali w miarę wykończania będą oddane do użytku tymczasowego, cała zaś magistrala węglowa wraz z urządzeniami techniecznemi, jak zwrotnicami automatycznemi i t. p., ukończona zostanie dopiero w ciągu kilku lat. Termin tego ostatecznego wykończenia budowy zależy od przyznawania kredytów.

Węglowa stacja rozdzielcza.

Możliwości eksportowe węgla polskiego, nie są jeszcze dostatecznie wyzyskiwane, głównie z powodu wadliwych urządzeń komunikacyjnych, łączących Górny Śląsk z resztą kraju i stacjami granicznemi na lądzie i morzu.

Wobec braku instytucji, centralizującej cały wywóz węgla, na śląskich torach kolejowych panuje często chaos, opóźniający dostawę, przez co zmniejsza się zaufanie zagranicy do eksportera polskiego.

Celem usunięcia tych braków ministerstwo komunikacji przedsięwzięło szeroki plan wybudowania wielkiej stacji rozdzielczej w Janowie Śląskim pod Katowicami.

Do stacji tej napływać będą transporty z poszczególnych kopalń. Tu grupowane one będą według miejsc przeznaczenia i składane w większe pociągi o jednym kierunku wagonów oraz powstanie możność stałego wypuszczania większej ilości pociągów na danej linji kolejowej.

Fabryka Forda w Gdyni.

Konferencje, prowadzone przez p. Carlstona, dyrektora zakładów Forda w Europie z rządem polskim i grupą przedsiębiorców doprowadziły do pomyślnego wyniku. Skutkiem tego już w niedługim czasie spodziewać się należy rozpoczęcia prac nad budową fabryki Forda w Gdyni.

Produkcja fabryki obliczona jest początkowo na 300 wozów miesięcznie, z czego część ma być eksportowaną do Rosji oraz do niektórych państw bałtyckich. Fabryka ta rozporządzać będzie kapitałem 1.500.000 dolarów. Podwozia do samochodów mają być dostarczane do Gdyni przez angielski oddział fabryki Forda.

Nowe linje kolejowe w Polsce.

Na Śląsku otwarto dla ruchu publicznego wybudowaną przez województwo śląskie normalnotorową linję kolejową Polana — Wisła, długości około 5 klm.

Pozatem otwarto wybudowaną przez prywatne towarzystwo normalnotorową linję kolejową Młociny — Łomianki, długości 13.8 klm., prywatną kolej elektryczną, 4.5 klm. i prywatną kolej wąskotorową elektryczną Konstantynów — Lutomiersk, długości 7.3 klm.

Obchód święta Niepodległości.

Dnia 11 listopada w 11-tą rocznicę odzyskania niepodległości Polski, odbyły się w całym kraju uroczyste obchody.

W Warszawie na placu Marsz. Piłsudskiego defilada wojskowa. Także władze cywilne urządziły obchody, Urzędy państwowe i samorządowe, oraz szkoły były w dniu tym nieczynne.

RÓŻNE.

Walka z analfabetyzmem w Polsce.

Wśród ludności państwa polskiego mamy 25 proc. osób powyżej lat dziesięciu, które nie umieją ani czytać, ani pisać. Czyli mówiąc jeszcze dokładniej mamy w Polsce około 3 miljonów analfabetów.

Znajdują się oni zarówno we wsiach, jak i w miastach, ale miasta wykazują zaledwie 13 proc. analfabetów, a wsie mają ich aż 35 proc. Liczba analfabetów rośnie w gwałtowny sposób od zachodu ku wschodowi. I tak na Górnym Śląsku mamy ich zaledwie 2 proc., a na Pińszczyźnie, gdzie 25 ludzi wypada na 1 klm. kw., jest 75 proc. takich, którzy nietylko nie umieją czytać, ani pisać, ale nie są w stanie określić swojej narodowości.

Tak więc analfabetyzm w Polsce jest zagadnieniem wiejskiem i mniejszościowem.

A ludność białoruska tworzy w tej grupie element najbardziej zacofany.

Trzeba tu jeszcze dodać, że wśród analfabetów najbardziej beznadziejny jest dość znaczny odsetek ludzi powyżej lat 30.

Tych już nieraz niepodobna czegoś nauczyć — przestaną być analfabetami dopiero po swojej śmierci.

Ponieważ prawie wszystkie dzieci w Państwie polskiem chodzą do szkoły, analfabetyzm u nas się zmniejsza.

Kursy początkowe i szkoły dla dorosłych likwidują rocznie 100.000 analfabetów.

W wojsku zaś, gdzie się prowadzi również bardzo intensywną akcję w tym kierunku, ginie rocznie około 50.000 analfabetów. Jeśli do tych cyfr dodamy wymierających analfabetów, to śmiało możemy przepowiedzieć, że za lat kilkanaście zagadnienie analfabetyzmu przestanie w Polsce istnieć.

Ludzie, którzy specjalnie tą walką zajmują się, stwierdzają, że jest ona prowadzona z wielkim nakładem pracy. Tempo jest powolne, ale sięga do głębi.

Nie chodzi bowiem o to, aby, jak dawniej, nauczyć kogoś w parę tygodni czytać i pisać — i na tem poprzestać. Z takiej metody cieszyć się może tylko statystyka.

Człowiek, który opanował czytanie i pisanie, nie zmienia jeszcze tak swojej duszy, jak tego potrzeba. I w myśl tego poglądu krótkie kursy dla analfabetów zostały przekształcone na kilkuletnie kursy początkowe, na których słuchacz dorosły zdobywa niezbędne, podstawowe wiadomości, dzięki którym może się orjentować w całokształcie otaczającego go życia.

Tu już nie o alfabet chodzi, ale o zaszczepienie na zawsze głodu książki. W ten bowiem tylko sposób można podnieść ogólny poziom kulturalny.

Pomiary Polesia z aeroplanu.

Ministerstwo Robót Publicznych zorganizowało naukową ekspedycję samolotową na Polesie. Ekspedycja ta wykonywa obecnie pomiary, zdjęcia fotograficzne oraz dokładne mapy obszarów, znajdujących się w rozwidleniu Stochodu, Styru i innych rzek. Bazą operacyjną dla ekspedycji jest Łuck.

Kwestja odwodnienia wielkich terenów poleskich jest jednem w najważniejszych zagadnień polskich. Zrealizowanie tego olbrzymiego zadania przyniosłoby wielkie korzyści gospodarcze.

Grono wybitnych znawców, delegatów Ligi Narodów, którzy w swoim czasie zwiedzali tereny poleskie, oświadczyli, że zmeljorowanie Polesia jest najrentowniejszym interesem w Europie. Odwodnienie obszarów poleskich, obecnie zupełnie niewyzyskanych, pozwoliłyby zamienić je w żyzne pola. Możnaby osadzić na tych terenach dziesiątki tysięcy rodzin włościańskich, które obecnie muszą wyjeżdżać na obczyznę i pomnażać swoją pracą bogactwa innych krajów.

Radjo na usługach policji państwowej.

Komenda Główna Policji Państwowej zajęła się w ostatnim czasie specjalnie zastosowaniem w szerszych rozmiarach doświadczeń komunikacji radjowej w służbie policyjnej. W wyniku studjów i narad komendant gł. P. P. wprowadza do służby policyjnej specjalnie skonstruowany typ radjo - stacyj korespondencyjnych polowych. Główną ich zaletą jest fakt, że są bardzo łatwe do przenoszenia i mogą być szybko przerzucane z miejsca na miejsce. Czterech a nawet trzech ludzi odpowiednio wyszkolonych może uruchomić, rozebrać i przenieść radjostację.

Odbyły się próby użycia radjostacji w terenie, przyczem okazało się, że zasięg ich jest znacznie większy niż jest w praktyce potrzebne. Szereg prób ustalił wartość powyższych radjostacyj, które mogą być użyte i w miastach na brukach i na twardych szosach i na każdym innym terenie, dzięki zastosowaniu dwojakiego systemu anten.

Zastosowanie komunikacji radjowej, jako środka łączności dla likwidowania rozruchów w miastach, w momencie, gdy zwykły telegraf i telefon zawiodą, przy klęskach żywiołowych, przy obławach i pościgach jest znakomitą zdobyczą nowoczesną. Komunikacja radjowa podczas pościgu i obław jako znakomity system łączności wydała już w praktyce świetne wyniki, zwłaszcza w państwach zachodnich, zaopatrzonych lepiej w środki techniczne. Niestety u nas środki na cel powyższy stoją w znikomym stosunku do istotnych potrzeb i dlatego zdobycze najnowszej techniki muszą być stopniowo wprowadzone.

Radjostacje zostały wykonane przez państwową wytwórnię łączności i są to pierwsze w kraju krótkofalowe radjostacje typu polowego. W najbliższym czasie podjęte zostaną próby nad zastosowaniem w służbie policyjnej radjotelektografji, t. j. przesyłania gotowego obrazu, pisma, rysunku i t. d. z jednej miejscowości do drugiej drogą radjową.

Pierwsze dwie kobiety profesorami uniwersytetów w Polsce.

Rada ministrów przedstawiła p. Prezydentowi wnioski o mianowanie kilku nowych profesorów na wyższych uczelniach między innemi dwu kobiet, a mianowicie: docenta Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie p. Cezarji Ehrenkrentzowej — profesorem etnografji i etnologji na tymże uniwersytecie, oraz p. Heleny Willmanowej — profesorem sanskrytu indyjskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Są to pierwsze kobiety w Polsce, które obejmą katedry na uniwerstytetach.

Przyrost naturalny ludności w Polsce

Bardzo ciekawe dane o t. zw. ruchu naturalnym ludności opublikował główny urząd statystyczny w sprawozdaniu za drugi kwartał 1929 roku.

Urodziło się w tym czasie w Polsce 253.346 dzieci. W porównaniu z 2-gim kwartałem r. 1928 cyfra ta wykazuje zwyżkę o 3,7 proc.

Małżeństw zawarto 69.021, o wiele więcej, niż rok temu w tym samym czasie, bo o 7,1 proc.

Umarło 121.327 ludzi, czyli 2 proc. mniej, niż w 2-im kwartale 1928 r.

Przyrost naturalny ludności w 2-im kwartale 1929 r. wyraża się cyfra 132.019.

11 piętrowy garaż samochodowy w Warszawie.

Do wydziału przemysłowego magistratu wpłynęło podanie o koncesję na urządzenie wielkiego garażu samochodowego na jednej z ulic Powiśla.

Przedsiębiorcy zamierzają zbudować wielki gmach 8-piętrowej wysokości i 3-piętrowej głębokości, to zn. pod powierzchnią ziemi, gdzie również mieściłyby się boksy samochodowe. Do kabin nad i pod ziemią samochody wstawiane byłyby przy pomocy wind.

Projekt ten wzoruje się na podobnych urządzeniach zagranicą, gdzie budowanie zwykłych, niskich garaży, zajmujących b. wiele miejsca, uznano już za przeżytek.

Rozbudowa dróg na Pomorzu

Z chwilą objęcia Pomorza władze polskie przejęły sieć dróg bitych długości 4.377.926 km., w czem 4.373.844 km. dróg t. zw. prowincjonal. i 3.904.082 km. powiatowych. Drogi te, zniszczone wskutek nadmiernego ruchu w czasie wojny i niekonserwowane należycie, przedstawiały w r. 1918 obraz zupełnego zaniedbania. Wobec zmiany układu stosunków gospodarczych, wywołanej powrotem Pomorza do Polski, zmienić się musiał i ogólny kierunek magistrali drogowych. Wiele też dróg pierwszorzędnych, których kierunek, zgodnie z interesem Rzeszy niemieckiej wiódł ze wschodu na zachód, straciło znaczenie i zeszło do kategorji dróg powiatowych, natomiast wiele dróg drugorzędnych, idących z północy na południe, przejąć musiało rolę magistrali w państwie polskiem.

Wobec tej zmiany uprupowania sieci drogowej wyłoniły się konieczności jej uzupełnienia oraz dostosowania nawierzchni dróg istniejących do wzmożonego i zmotoryzowanego po wojnie ruchu. Przystąpiono tedy do budowy odcinka Włocławek—Toruń, między Służewem a Toruniem celem połączenia województwa pomorskiego z warszawskiem i łódzkiem. Uzupełnia się następnie sieć dróg wojewódzkich przez budowę odcinków Tymawa — Sumin i Czarnowo — Fordom, a przewiduje budowę odcinka Gacno —Tleń, które połączą powiaty wschodnie z zachodniemi. Podobnie samorządy powiatowe przystąpiły do uzupełnienia swych sieci drogowych, a powiat morski zamierza zwiększyć znacznie sieć dróg nadmorskich celem ożywienia ruchu turystycznego i rozwoju wybrzeża. Najpoważniejszym objektem w tem zamierzeniu jest realizowana już budowa drogi nadmorskiej, Wielka Wieś — Jastrzębia Góra — Karwia z dojazdem do Ostrowa oraz zadecydowana już budowa drogi przez półwysep Helski. Ogółem program drogowy na najbliższe lata obejmuje budowę 606 klm., z czego w r. 1928 wykonano 137 klm.

Celem zastosowania nawierzchni do nowych wymogów komunikacyjnych zmierzają władze wojewódzkie do poszerzenia powłok wałowych 3,5 — 4 do 5 — 6 mtr. oraz do zastąpienia mostów drewnianych żelaznemi lub żelbetonowemi. Powłoki wykonuje z małego bruku, t. zw. półbruczku, a ilość tego rodzaju powłok wzrasta corocznie. Na pewnych odcinkach wprowadzono powłoki smołowane, cementowane i betonowe, a nadto w r. 1928 po raz pierwszy zastosowano podfug siarkowy chroniący od kurzu i błota na drogach.

Władze polskie osiągnęły w pracy przy budowie mostów wielkie postępy. Znaczną część mostów drewnianych zdołano już zastąpić mostami żelaznemi, sklepionemi lub żelazno - betonowemi. Na drogach państwowych wzniesiono 13 mostów żelbetonowych i żelaznych, o 8 do 20 mtr. rozpiętości. Na drogach wojewódzkich i powiatowych wybudowano mostów żelaz-

nych i żelbetonowych, nie licząc pomniejszych, 8 o rozp. od 18 — 40 mtr. Prócz wyżej wymienionych należy podkreślić budowę nowego mostu drogowego na Wiśle pod Toruniem, przy którym prace rozpoczęto w roku zeszłym. Most ten będzie miał 5 przęseł, po 130 mtr. rozp. i 3 przęsła po 78 mtr. rozp. Szerokość jezdni wyniesie 10.70 mtr. a nadto dwa chodniki, każdy szerokości 2,10. Koszty budowy, obliczono w przybliżeniu, wyniosą około 18 milj. zł. Również w r. b. projektuje się budowę drugiego mostu na Wiśle, w Chełmnie o olbrzymiem znaczeniu dla środkowej części Pomorza.

Administracja drogowa pamięta i o estetyce dróg. Zadrzewienie — zniszczone przed zwrotem Polsce Pomorza przez niemców — zostało już w dużej części odświeżone. Zasadzono dotąd 11.600 drzewek, wyłącznie owocowych, otaczanych specjalną pieczą. Jak wzrastają wydatki na utrzymanie dróg, zilustrują najlepiej cyfry: w r. 1919 wydano na budowę i utrzymanie dróg 651,675 zł., w r. 1926 — 3.391,002, w roku 1927 — 3.810.229 zł.

Wykonana za wzmiankowe sumy praca, winna przekonać każdego nieuprzedzonego obserwatora, iż organizacja pracy, jej szybkość i planowość nietylko w niczem nie ustępują „zachodnim" niemcom, lecz w wielu wypadkach ich wyprzedzają.



Andriolli: Pożegnanie rycerza.

Ks. Dr. BOLESŁAW ROSIŃSKI — Docent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

SPRAWOZDANIE Z PODRÓŻY DO TEXAS U. S. A.

Polacy w Texas osiedlili się w r. 1854. Pierwsza partja Emigrantów polskich przybyła tu w październiku tegoż roku. Sprowadził ich ks. Leopold Moczygemba, franciszkanin. Pierwszymi osadnikami byli Ślązacy z okolic Opola. Ks. Moczygemba nabył od irlandczyka Jana Thowig'a teren pomiędzy rzeką San Antonio a Sibolo i tu wybudował kościół (dzisiaj Panna Marja). Początki kolonizacji polskiej były bardzo ciężkie szczególniej, kiedy wybuchła wojna cywilna. Człowiek nieposiadający broni był niewolnikiem. Pozatem warunki życia były bardzo ciężkie. Zwierzyny (jelenie, indyki) było dużo. Po mąkę musieli jeździć wołami do San Antonio. Osada Panna Maria jest najstarsza. W roku obecnym parafja Panny Marji święciła jubileusz 75-ciolecia swego istnienia. Druga z kolei co do lat istnienia to parafja St. Hedwig powstała w r. 1856. Powstała ona w miejscowości Martinez w odległości 18 mil na wschód od San Antonio a przeszło 30 mil na północo - zachód od Panna Maria. Parafje: Częstochowa, Kościuszko, Falls City powstały później jako rezultat ekspanzji Polaków z osady Panna Maria. Obecnie osiedla powyższe liczą około 800 rodzin. Polacy w tych osadach posiadają farmy, obszar których waha się od 50-ciu do 300tu akrów. Uprawiają bawełnę, która stanowi podstawę ich bytu, oraz kukurydzę. Dzisiaj przejawia się tendencja do wzmożenia hodowli bydła i kur a to z powodu od dłuższego czasu panujących gorszych urodzajów na bawełnę. Polacy w tych osadach poza przyswojeniem sobie form życia amerykańskiego żyją tradycją wyniesioną z kraju ojczystego. Znaczniejsze zamerykanizowanie wykazuje Polonja w Falls City.

Wysoko pod względem kultury duchowej stoi Polonia w Yorktown (miasto położone na wschód od Panna Maria, liczące 3.000 mieszkańców). Jakkolwiek i tu Polacy zajmują się głównie farmerstwem, umysłowość ich stoi jednak wyżej aniżeli w innych osiedlach. Niezawodnie oddziaływa tu działalność gorliwa i patrjotyczna ks. proboszcza P. Grzesionka. Również i wpływ kolonistów niemieckich, sąsiadujących z Polakami. To samo zjawisko da się zauważyć na Martinez, choć nie jest to osada większa od St. Hedwig lub Panna Maria. Rodziny polskie zachowały charakter patryarchalny. Widzi się to szczególnie w Pannie Marii. Pokolenia młode nabywają wiadomości o Kraju jedynie z opowiadań ludzi starszych, którzy lubią bardzo gawędzić o starym Kraju. W szkołach parafjalnych wskutek braku sił nauczycielskich polskich (jedna nauczycielka polka), nauka języka polskiego stoi bardzo nisko. Na pogadanki naukowe urządzane przezemnie gromadzili się jednak dość licznie. Mam wrażenie, że możnaby tu zorganizować świetną Polonję.

Poza wyżej wspomnianemi osiedlami Polacy żyją w większych lub mniejszych skupieniach nieomal po całym Texasie. Wszystkich Polaków w Texas jest przeszło 3.000. W San Antonio liczą kilka set rodzin polskich. Są liczni Polacy w Houston, gdzie jednak nie posiadają parafji polskiej. Tutaj Polonję należałoby zorganizować, gdyż w przeciwnym razie ulegnie zamerykanizowaniu. Osiedlają się tu młodsze pokolenia upojeni ideałem życia miejskiego. Dzieci mówią tu tylko po amerykańsku.

Z djecezji Galwestońskiej najliczniejsza Polonja jest w Bremond. Parafja powstała tu w r. 1879. Polonja została zapoczątkowana w r. 1873. Parafja liczy obecnie przeszło 300 rodzin przeważnie pochodzenia małopolskiego. (Bremond położony jest na południowo - wschód od Waco. Koleją dwie godziny jazdy). Grunta są tu piaszczyste, ponieważ jest to miejsce nizinne, podlega łatwo powodziom. W roku obecnym niektórzy farmerzy sieli bawełnę po trzy razy. Powodem tego były przez długi czas padające deszcze.

Badania moje polegały na dokonywaniu pomiarów antropologicznych nad całemi rodzinami. Ludność naogół odnosi się bardzo niechętnie do przybyszów z Kraju. Różni emisarjusze wyzyskiwali patrjotyzm jej w sposób całkiem nieszlachetny. Zdobyć zaufanie jest dzisiaj rzeczą trudną. Dzięki ciągłemu obcowaniu oraz pogadankom ściśle naukowym przełamałem uprzedzenie i zdołałem zbadać 220 rodzin. Materjał zebrany posiada dużą wartość.

Już samo pobieżne rozejrzenie się w materjale wskazuje na duży procent elementów nordycznych. Anglo - Sasi dzięki swej nordycznej fizjognomji uważają się za rasę wyższą. Polaków zaś stawiają zaledwie wyżej od Murzynów. Polacy nie znając swej wartości antropologicznej oszołomieni kulturą materjalną Ameryki często wstydzą się polskości. Teza o niższości rasy polskiej jest propagowana przez uczonych amerykańskich hołdujących zda się przestarzałej teorji celto - słowiańskiej Amerykanie przemysłowcy stykający się bezpośrednio z Polakami są odmiennego zdania (np. Ford). Motywy, jakie spowodowały emigracje polską, były powodem, że z Polski emigrowały do Ameryki elementy dzielniejsze. Materjał zebrany przyczyni się do podniesienia godności rasowej Polonji amerykańskiej. Będzie on jednocześnie podstawą realną do dyskusji z uczonymi amerykańskimi.

Z NASZEGO STOWARZYSZENIA

Nowy zarząd sekcji Łotewsko - Estońskiej Opieki Polskiej.

Na walnem zebraniu członków Sekcji w dniu 13 X. 1929 r. obrano nowy zarząd sekcji i zreorganizowano podział pracy. Zarząd przedstawia się w składzie osobowym następująco: prezes p. Dowgiałło, v-pr. ks. Balul i p. Boss, sekretarz p. Paukszt, zastępca sekretarza p. Baliński, skarbnik ks. Mączyński, zastępca skarbnika p. Baranowiczowa.

W związku z podziałem sekcji na szereg referatów, kierownictwo ich objęły następujące osoby: Referat spraw szkolnych — p. K. Próchnik; (zastęp. — p. Błażewiczówna;) ref. wychowania pozaszkolnego i ochroniarskiego — p. Błażewiczówna; ref. spraw rolnych — p. K. Czerniewski (zastępca p. J. Salcewicz); ref. prasowy — p. p. B. Nowicki i Wł. Ihnatowicz; ref. spraw akademickich — p. J. Salcewicz (zastępca p. K. Czerniewski); ref. organizacji harcerskiej — p. Wł. Ihnatowicz (zast. — p. Kuchtarska); i ref. organizacji młodzieży — ks. Mączyński.

Dziesięciolecie prezesury Józefa Swieżyńskiego w Polskiej Macierzy Szkolnej w Warszawie.

Dnia 10 listopada 1929 roku w Zarządzie Głównym Polskiej Macierzy Szkolnej w Warszawie odbyła się wewnętrzna uroczystość uczczenia dziesięciolecia prezesury Józefa Świeżyńskiego i jego zasług położonych dla pracy oświatowej w Polsce.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele Świętokrzyskim, odprawionem przez Księdza Prof. W. Bielawskiego. Delegata Kurji Biskupiej przy Zarządzie Głównym Macierzy. Do kościoła przybyli: Jubilat wraz z rodziną, delegaci Kół Macierzy ze sztandarami, członkowie Z. Gł., oraz goście. Po nabożeństwie o godz. 11-ej rozpoczęło się w sali Macierzy uroczyste posiedzenie Zarządu Głównego. Dyrektor Stemler odczytał protokół posiedzenia Zarządu Głównego z dnia 25/X. 1919 r., na którem wybrano *Józefa Swieżyńskiego* na prezesa Zarządu Głównego Polskiej Macierzy Szkolnej. Następnie głos zabrał Poseł *Jan Kornecki*, który w dłuższem przemówieniu uwypuklił zasługi Prezesa Józefa Swieżyńskiego w ciągu 10-ciu lat, stwierdzając, iż Jego nieposzlakowany charakter i wybitne zasługi oddane narodowi w okresie walki o niepodległość narodu, stały się wielkim kapitałem moralnym, z którego Macierz czerpała rzetelne zyski w okresie dziesięciolecia.

Zasługą Prezesa Swieżyńskiego jest również nawiązanie ścisłego stosunku organizacyjnego z pokrewnemi Towarzystwami całej Polski, co dokonało się przez stworzenie Zjednoczenia Polskich Towarzystw Oświatowych, któremu przez pięć lat p. Swieżyński przewodniczył. Dowodem przychylnego ustosunkowania się społeczeństwa do Macierzy, do osoby jej Prezesa i prac przez nią prowadzonych jest suma świadczeń społeczeństwa na rzecz Macierzy, albowiem pamiętać należy, iż Macierz istnieje głównie dzięki ofiarności społeczeństwa. Utrwalenie tego zaufania społeczeństwa do Macierzy, do prac przez nią podejmowanych jest największą zasługą Prezesa Józefa Swieżyńskiego. Dlatego z całym zapałem i ufnością Zarząd Główny podejmuje budowę Domu Macierzy w Warszawie, który ma dać odpowiednie pomieszczenie placówkom Macierzy i przyczynić się do ich rozwoju i rozkwitu. Społeczeństwo poprze zamierzenia Józefa Swieżyńskiego, który, zapominając o własnych ambicjach osobistych, zamienia się w jałmużnika i gromadzi cegiełki na gmach Macierzy z wiarą, że cel osiągnie. Mówca wyraził pewność, że w niedługim czasie stolica Polski zobaczy z dumą Dom Macierzy, z którego promieniować będzie skuteczniej niż dotychczas na cały kraj naród polski poprowadzić na szerokie tory mocarstwowego rozwoju. Poczem przemawiali kolejno przedstawiciele kół Macierzy i organizacyj społecznych oraz odczytano liczne depesze.

W końcu zabrał głos Prezes Józef Świeżyński, dziękując w serdecznych słowach za życzenia, podkreślając, iż nie widzi w tym zasługi, że starał się przez całe życie własnym przykładem zachęcić innych do pracy, szerząc to przekonanie, iż o Polskę możemy być spokojni wówczas tylko, gdy obywatele kraju osobiście czuć będą odpowiedzialność za Jej przyszłość.

Z POLSKICH WSI I MIAST

Radłowo.

Szkoła gospodarcza. Pomorska izba rolnicza otwiera tu z dniem 15 b. m. szkołę gospodarczą dla dziewcząt, łącznie z działem hotelowym. Kurs trwać będzie 6 miesięcy i obejmować będzie dział kuchenny, naukę kroju, oraz prowadzenie letnisk. Przy szkole otwarty będzie internat dla uczennic.

Kalisz.

Przysposobienie rolnicze młodzieży. Mając na względzie wykształcenie rolnicze młodzieży org. rolnicze i org. mł. rolniczej przystąpiły do przysposobienia rolniczego młodzieży w formie konkursów w zespołach. Każdy zespół, składający się z 6 — 11 osób, obiera sobie temat konkursu a każdy uczestnik konkursu ma za zadanie osiągnąć najlepsze wyniki. Nad pracami młodzieży czuwają fachowi instruktorzy. W ten sposób młodzi rolnicy mają jednocześnie szkołę teoretyczną i praktyczną.

Po dokonaniu w latach ubiegłych prób w kilku powiatach, w r. b. do akcji tej stanęło około 100 powiatów. Min. Rolnictwa udzieliło wydatnego poparcia tym poczynaniom. Pow. kaliski w r. b. stanął do zawodów po raz pierwszy, jednocząc wszystkie organizacje w pow. komisji przysposobienia rolniczego.

Zakopane.

Ulepszenie komunikacji. Jak się dowiadujemy, odbyła się w Krakowie między dyrektorami P. K. P. Kraków i Katowice konferencja w sprawie ulepszenia komunikacji między temi miastami, przyczem omawiano ich połączenie z Zakopanem. Ulepszenie i przyspieszenie biegu pociągów na linji Kraków — Zakopane ma być spowodowane przedewszystkiem przez budowę linji łukowej z dworca krakowskiego, omijającej Płaszów, dzięki czemu pociągi z Krakowa będą kursowały wprost. Po zakończeniu prac inwestycyjnych, których koszt wynosić będzie około 50 miljonów zł. czas jazdy z Krakowa do Zakopanego pociągiem pospiesznym wynosić będzie tylko trzy godziny.

Rozszerzenie alpinarjum. Niewielkie, ale ciekawe i dobrze urządzone alpinarjum w Zakopanem znajdującego się pod opieką Instytutu Botanicznego U. J. w Krakowie, Muzeum Tatrzańskiego i Pol. Tow. Tatrz., zostało znacznie rozbudowane. Do grupy roślinności skał wapiennych, przybyła grupa skał granitowych. Z wiosną roku przyszłego będzie ten nowy nabytek obsadzony odpowiedniemi okazami tatrzańskich roślin.

Równe.

Wychowanie fizyczne. Miejski komitet W. F. i P. W. kończy budowę drugiej strzelnicy publicznej dla broni małokalibrowej ze stoiskami na dystans do 100 metrów. Obie strzelnice, wybudowane kosztem około 20 tys. zł., odpowiadają najnowszym wymaganiom techniki strzeleckiej. Na zamknięcie sezonu letniego odbędzie się na strzelnicy konkurs strzelecki o tytuł mistrza miasta.

Inwestycje miejskie. Równe liczące obecnie 80.000 ludności, szybko stara się dostosować do potrzeb wielkiego miasta. Magistrat przestępuje obecnie w szybkiem tempie do prac inwestycyjnych, a mianowicie do budowy nowej dużej elektrowni na prąd zmienny, wzorowej rzeźni z urządzeniami chłodniczemi i ułożenia sieci wodociągowej. Plany inwestycyj wykonali najwybitniejsi specjaliśc polscy.

Bielsk-Podlaski

Niedorostki podpaliły most. Na drodze prowadzącej do Zabłudowia, w odległości półtora km. od wsi Malewicza, spłonął most. Przeprowadzone śledztwo policyjne wykazało, że most podpalili przez figle małoletni Kuczewski Aleksander i Sawicki Leon.

Baranowicze.

Groźne pożary. We wsi Podlesie (pow. baranowicki) wybuchł pożar w suszarni lnu, należącej do Łukasza Pietrzyka. Ogień ugasiła straż miejscowa. Przyczyna pożaru nieostrożne obchodzenie się z ogniem. We wsi Ososy gm. niedźwiedzickiej (pow. baranowicki) wybuchł pożar w zabudowaniach Konstantego Osoty. Spaliła się stodoła ze zbiorami, oraz młocarnia motorowa, stanowiąca własność Jana Szpaka. Straty wynoszą kilka tysięcy zł. Przyczyna pożaru dotychczas nieustalona. Pożar ugasiła straż ogniowa z Niedźwiedzic.

Podhorodyszcze (pow. bóbrecki).

Zamach bombowy na posterunek P. P. 4/XI dokonano tu zamachu na miejscowy posterunek P. P. Nieznani sprawcy rzucili w nocy przez okno bombę, która, eksplodując, zniszczyła wewnętrzne urządzenie, telefon i ramy okienne.

Podjęty za zbrodniarzami pościg policyjny doprowadził do ujęcia dwóch osobników, podejrzanych o dokonanie zamachu.

Bohorodczany (woj. stanisławowskie).

Szczątki mamuta przedpotopowego. Znaleziono tu w kopalni wosku ziemnego szczątki mamuta przedpotopowego. Jest to drugi okaz wykopaliskowy znaleziony na ziemiach polskich.

Wilno.

Działalność związku literatów. Związek literatów w Wilnie opracowuje obecnie plan objazdu prowincji, celem szerzenia czytelnictwa, omawiania nowych książek i kierowania zainteresowania czytającej publiczności do swojskiej literatury i rzeczy wartościowych.

W objazdach wezmą udział literaci, powieściopisarze, poeci, którzy oprócz wygłaszania odpowiednich odczytów, będą recytowali własne utwory.

POLONJA ZAGRANICZNA.

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

DAR NARODU AMERYKAŃSKIEGO DLA P. CURIE - SKŁODOWSKIEJ.

Znakomita nasza rodaczka, p. Curie - Skłodowska podczas całego pobytu swego w Stanach Zjednoczonych była przyjmowana owacyjnie. W Waszyngtonie mieszkała w „Białym Domu" jako gość prezydenta Hoovera. Główna uroczystość ku czci wielkiej uczonej odbyła się w Waszyngtonie dnia 30 października. Prezydent Hoover wręczył p. Curie - Skłodowskiej 50 tysięcy dolarów na zakup jednego grama radu, dla Instytutu Radowego imienia Curie - Skłodowskiej w Warszawie. Wygłosił przy tem serdeczne przemówienie sławiąc niespożyte zasługi pani Skłodowskiej dla ludzkości, jej niezmordowan prac nad przyjściem z pomocą cierpiącym.

Aby dać wyraz wdzięczności narodu amerykańskiego i innych narodów świata dla wielkiej uczonej ufundowano dla niej ten dar, aby stworzyć jej możność dalszej owocnej pracy dla dobra ludzkości w założonym dla niej w jej ojczyźnie instytucie radowym w Warszawie.

Wzruszona do głębi pani Skłodowska oświadczyła, iż nie jest godną tak wielkich pochwał. W dalszym ciągu swego przemówienia powiedziała:

— Panie Prezydencie, Imię Pańskie i czyny zapisane są złotemi głoskami w mojej ojczyźnie, gdzie dzięki Panu i Pańskiej pomocy zachowała nam się nasza młoda generacja.

Sława, jaką cieszy się Pan u moich rodaków i ten dar narodu amerykańskiego dla mnie, przyczynią się do pogłębienia wdzięczności, jaką Polska żywi dla Pana i Stanów.

Królewski dar narodu amerykańskiego będzie jednym więcej węzłem przyjaźni, łączącej Amerykę z Polską i Francją".

Wielka rodaczka nasza pozostawała parę dni w Białym Domu, jako gość prezydenta Hoovera.

BRAZYLJA.

Dotychczas Guarany (w Paranie) nie miało elektryczności. W bieżącym roku p. Hamerski założył elektrownię, która zaopatruje rynek, ulice i budynki w światło elektryczne. Cieszymy się, że to Polak przeprowadził elektryfikację miasta.

NOWA SZKOŁA POLSKA W SUZANNA.

Kolonja polska Suzanna nad rzeką tejże nazwy liczy 60 rodzin polskich i skupia się koło kaplicy św. Stanisława Kostki. Dotychczas jednak nie miała szkoły. Przed dwoma miesiącami dostała wreszcie nauczyciela w osobie p. Jana Linderskiego. Rodzice z całą ochotą posyłają swoje dzieci do szkoły. Jest to dowodem, jak bardzo odczuwają potrzebę oświaty dla dziatwy.

CHINY.

NAUCZYCIELE POLSCY W CHARBLINIE.

W „Tygodniku Polskim" z dn. 22/XI. 1929 r. czytamy:

Dnia 11 września przybyli do Charbina oczekiwani tu oddawna stypendyści Towarzystwa Polsko - Chińskiego w Warszawie, p. Helena Szantyrówna i p. Władysław Pelc. P-na Helena Szantyrówna będzie wykładać w naszem gimnazjum język polski. Oboje stypendyści rozpoczęli już studjować język chiński i sinologję pod kierownictwem profesora Usowa.

Po za pracą naukową, szanowni stypendyści zamierzają przyjść z pomocą polskim instytucjom kulturalnym i towarzyskim w organizowaniu życia społecznego, oraz wejdą w bliższy kontakt z młodem polskiem wychodźtwem w Chinach.

P-na Helena Szantyrówna i p. Władysław Pelc po przyjeździe przedstawili się Wysokiemu Delegatowi Rzeczypospolitej Polskiej, panu K. Symonolewiczowi, Księdzu proboszczowi, Ostrowskiemu, Dyrektorowi gimnazjum panu Janiszewskiemu i Prezesowi Stowarzyszenia „Gospoda Polska" panu Hajwosowi.

NIEMCY.

OTWARCIE DWÓCH SZKÓŁ POLSKICH.

Ludność polska w pruskiej Pomeranji, duszona systematycznie przez administrację pruską, przeżyła radosny dzień. Dnia 20 października odbyło się otwarcie dwóch polskich szkół w powiecie złotowskim, jednej w samym Złotowie, a drugiej w pobliskich Drożyskach.

Na uroczystości szkolnej obecni byli rodzice dzieci polskich oraz ks. dr. Damański z Zakrzewa i poseł Baczewski z Berlina, który wygłosił dłuższy referat o celu i zadaniu szkół, poczem ks. dr. Domański złożył życzenia rozwoju obu placówkom życia kulturalnego. Nauczyciele pp. Zieliński, kierownik szkoły, w Złotowie i Groth w Drożyskach złożyli p. posłowi Baczewskiemu jako prez. Związku Polskich Tow. Szkolnych w Niemczech serdeczne podziękowanie za starania około uruchomienia tych nowych szkół, prosząc rodziców o współpracę przy ugruntowaniu dzieła. Pieśnią kościelną zakończono uroczystości, które długo pozostaną w pamięci uczestników. Szkoła w Drożyskach liczy narazie kilkanaście dzieci; w Złotowie w dniu otwarcia szkoły było 40 dzieci obecnych a dnia następnego już 45.

W skromnych narazie rozmiarach budzi się życie polskie na pograniczu pruskiej Pomeranji t. j. w wioskach zamieszkałych przez ludność kaszubską powiatu bytowskiego, gdzie dotychczas powstały dwie polskie szkoły; w Płotowie i Ostawie Dąbrowej; trzecia szkoła tworzy się w Ugoszczu.

CZECHOSŁOWACJA.

ZWARTY FRONT WYBORCZY LUDNOŚCI POLSKIEJ W CZECHOSŁOWACJI.

Drugi już raz od czasu podziału Śląska Cieszyńskiego w 1920 r. tworzy ludność polska w Czechosłowacji zwarty front wyborczy, manifestując w ten sposób swoje głębokie przywiązanie dla sprawy narodowej, która w takich wypadkach staje się dla niej największem prawem. Trzy najważniejsze stronnictwa polskie, o różnych kierunkach politycznych, czasami nawet wzajemnie się ścierające na wiadomość o rozwiązaniu parlamentu czeskiego i rozpisaniu nowych wyborów na dzień 27 października b .r. już w pierwszych dniach po tym fakcie, zwołały konferencję, na której jednomyślnie uchwalono wystawić jedną wspólną listę polską. Lista ta jest dowodem wyrobienia obywatelskiego i dojrzałości politycznej ludności polskiej w Czechosłowacji, zważywszy, że do wyborów tych pójdzie zgodnie socjalista polski z skrajnym narodowcem i katolik z ewangelikiem. Ciężkie przeżycia, jakie przechodziła ludność ta po okresie plebiscytowym, szykany władz, wydalania z pracy robotników, którzy ośmielili się posyłać dziecko do szkoły polskiej, nie potrafiły jej złamać, ale przeciwnie zahartowały ją, wzmocniły upór i przygotowały do tem skuteczniejszej samoobrony. Ta wyjątkowa dyscyplina i podporządkowanie interesów klasowych ogólnej sprawie narodowej zapewnia Polakom zdobycie mandatu do parlamentu praskiego. Dążąc stale do zwiększenia swej reprezentacji sejmowej, zawarł, wyłoniony ze stronnictw polskich, Komitet Międzypartyjny układ ze stronnictwami żydowskiemi, co umożliwia uzyskanie dalszego mandatu polskiego.

Na pierwszem miejscu wspólnej listy polskiej do sejmu kandyduje p. Chobot, prezes spółdzielni polskich w Czechosłowacji, który podczas Zjazdu Polaków z Zagranicy w Warszawie, był przewodniczącym Komisji Gospodarczej, na drugiem, znany na terenie Śląska Cieszyńskiego, działacz narodowy i społeczny p. Dr. Buzek, na trzeciem zaś b. poseł do parlamentu czeskiego p. Dr. Wolf. Listę do Senatu prowadzi obecny poseł do Zastępstwa Krajowego w Bernie p. Junga.

Jak widać z powyższego ludność polska w Czechosłowacji, dzięki zapałowi i jednolitości, myśli nie tylko o zachowaniu swego dotychczasowego stanu posiadania, ale dąży systematycznie do jego powiększenia.

WPISY DO SZKÓŁ POLSKICH.

Tegoroczne wpisy do szkół odbywały się pod znakiem tego samego teroru jak w latach ubiegłych. Obietnicami, a gdzie to nie pomagało, groźbami starano się przekonać ludność polską o bezcelowości posyłania dzieci do szkół polskich. Walczono prawie, że o każde dziecko a zdarzały się wypadki, że dziecko zapisane pod naciskiem do szkoły czeskiej z chwilą rozpoczęcia nowego roku szkolnego poszło z własnej inicjatywy do szkoły polskiej i żadnemi namowami ani obietnicami nie dało się skłonić do przejścia do obcej mu szkoły czeskiej. Rezultatem zaś tej nagonki szowinistycznej, jest przyrost dzieci w szkołach polskich. Kiedy w roku ubiegłym uczęszczało do 91 szkół powszechnych, 10 wydziałowych i 2-u średnich ogółem 11.808 dzieci, to w roku bieżącym liczba ta wzrosła do 11.830. Fakt ten świadczy najdobitniej o żywotności i harcie polskiej mniejszości narodowej — w Czechosłowacji.

ŁOTWA.

DOROCZNE WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU POLAKÓW W ŁOTWIE.

We wrześniu 1929 r. odbyło się w Dyneburgu doroczne walne zebranie Związku Polaków na Łotwie. Przybyło 112 delegatów od wszyst-

kich filij Związku, rozsianych po całej Łotwie. Na porządku dziennym był cały szereg ważnych spraw a mianowicie: uchwalenie absolutorjum ustępującemu zarządowi, wybór nowych władz sprawozdanie delegatów na zjazd I Polaków z Zagranicy, sprawa „Dzwonu" — jedynego pisma polskiego na Łotwie i cały szereg innych.

Do nowego zarządu weszły następujące osoby: P. p. Łasewicz S. (56 głosów), J. Bryc (45 g.), K. Zeberg (42 g.), J. Wilpiszewski (41), B. Bauryk (41), J. Wierzbicki (35), J. Tomaszewicz (35). Na konstytucyjnem zebraniu nowego zarządu, które odbyło się po walnem zgromadzeniu, został obrany większością 1 głosu p. J. Wilpiszewski (b. marszałek I Zjazdu Polaków z Zagranicy) na godność prezesa Związku Polaków.

Po sprawozdaniu delegatów na I Zjazd Polaków z Zagranicy rozstrzygnięto sprawę „Dzwonu". Zebranie, mimo wystąpienia szeregu mówców, niedoceniających ważności sprawy pisma własnego, wyraziło życzenie, aby Związek Polaków przejął od prywatnej spółki wydawniczej gazetę i skierował wszelkie wysiłki na podtrzymanie jej, zagrożonej ostatnio w swem bycie. Walne zebranie wezwało wszystkie czynniki polskie do pomocy natychmiastowej i poleciło skierować odpis całej powyższej rezolucji do St-nia Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie.

W dalszym ciągu zebrania poruszono sprawę domu polskiego i szkoły rolniczej. Nowemu Zarządowi powierzono dołożyć wszelkich starań do jaknajszybszego rozwiązania tych dwu palących kwestyj, przez nabycie na dogodnych warunkach domu w Dyneburgu i ewent. gruntów dla celów szkolnych.

Wybory do rady Związku Polaków dały mandat następującym osobom: pp. Łapińskiemu, Jakubowiczowej, ks. Wierzbickiemu, Gołubeckiemu, Szawdynowi, Karłowiczowi, Błażewiczowej, W. Baużykowi, Wilczyńskiemu, Mickiewiczowi (wymieniono w kolejności otrzymanych głosów). Do Komisji rewizyjnej weszli pp. Butnicki E., Wierzbicki N., Garkulówna A.

Zebraniu przewodniczył świetnie p. J. Bryc. Sekretarzem był p. M. Szawdyn.

Nowemu Zarządowi życzymy owocnej pracy!



K. Laszczka Orzeł

Katolicyzm a emigracja Polska

Tydzień Stowarzyszenia „Opieki polskiej nad rodakami na obczyźnie" w Warszawie rozpoczął odczyt wiceprezesa Stowarzyszenia Stan. Gawrońskiego w sali Theologicum na temat opieki religijnej nad wychodźtwem.

Prelegent podkreślił na wstępie fakt, że cechą charakterystyczną polskiej emigracji jest przywiązanie do Kościoła katolickiego. Dość obfita już literatura o zagadnieniu emigracji uzasadnia potrzebę opieki nad wychodźtwem z punktu widzenia państwowego i społecznego. Zadanie, jakie postawił sobie prelegent, polegało na uzasadnieniu opieki religijnej nad emigrantami z punktu widzenia korzyści jej dla państwa polskiego i państwa pobytu emigranta oraz — Kościoła katolickiego.

Emigrant, przerzucony w obce środowisko, obce prawa, zwyczaje i obyczaje, najdotkliwiej odczuwa swoje osamotnienie duchowe. Łatwo dostępne w kraju źródła oświaty i rozrywki umysłowe są na obczyźnie zamknięte dla wychodźców wskutek nieznajomości języka. To ostatnie utrudnia również lub wręcz uniemożliwia wykonanie pewnych obowiązków religijnych, nie mówiąc już o tem, że uczucia religijne są tak ściśle związane z tłem tradycyjnem, że brak tego tła niezmiernie osłabia ich siłę w duszy człowieka. Zastąpienie tego tła przez pozorne przyswojenie kultury obcej daje wyniki ujemne, gdyż doświadczenie uczy, że ta pozorna asymilacja dotyczy przeważnie ujemnych lub najbardziej płytkich cech obcej cywilizacji. Na tem tle nastąpić może łatwo osłabienie odporności moralnej, opartej na wierze i obyczajach przodków i pewne osłabienie poziomu kulturalnego, pomimo nawet podniesienia dobrobytu i stopy życiowej.

Doniosłość czynnika religijnego na wychodźtwie oceniają należycie 2 kraje, przodujące pod względem organizacji i wyzyskania ruchu emigracyjnego — Włochy i Niemcy.

We Włoszech organizatorem opieki nad wychodźtwem był ks. biskup Bonomelli, a dzieło jego — słynna „Opera Bonomelli, założone w 1896 r. — wyprzedziło zorganizowanie opieki państwowej. Instytucja ta, kierowana przez misjonarzy i zakonnice, oparta jest na podłożu głębokiego miłosierdzia chrześcijańskiego i silnego patrjotyzmu. Opieka roztaczana jest nad materjalnemi i moralnemi potrzebami emigracji. Sekretarjaty „Opera Bonomelli" zajmowały się w swoim czasie w Szwajcarji, Francji, Niemczech, ułatwieniem wyrabiania dokumentów, interwencjami u pracodawców, u władz kraju pobytu i w konsulatach, organizowaniem schronisk, tanich kuchen, nauki dzieci, klubów, chórów, orkiestr i t. p. Księża objeżdżali ośrodki emigracyjne, udzielając sakramentów i wygłaszając kazania. W miarę organizowania tej dziedziny przez państwo akcję powyższą częściowo przejęły konsulaty. Obecnie rozrasta się coraz potężniej druga katolicka organizacja w tym zakresie — „Opera Cardinal Ferrari", obejmująca różne działy opieki, od budowy domów na centrale życia emigranckiego poczynając, a na dobrej prasie kończąc.

W Niemczech, obok instytutów naukowych i ogólnoniemieckiego „Związku pomocy Niemcom zagranicznym" pracują silne organizacje religijne. Z katolickich — najstarszym jest „St. Raphaelverein", zajmujący się głównie opieką w czasie podróży, dalej „Bonifatiusverein" oddziały emigracyjne „Caritasverbandu" i niedawno powstały „Związek pomocy dla wychodzców - katolików". Niemcy szczególną uwagę zwrócili na czynnik religijny, jako na więź duchową osobliwej doniosłości, poważne, wyczerpujące monografje omawiają rolę wychowawczą, odegraną przez Kościół niemiecki w poszczególnych krajach imigracyjnych w ciągu wieków. Godnym zaznaczenia jest fakt, że instytucje kolonizacyjne niemieckie starannie przestrzegają wysyłania do tych samych kolonji ludzi jednego wyznania — bądź katolików, bądź protestantów celem uniknięcia rozbieżności i tarć, któreby mogły osłabić łączność wyznaniową, uważaną przez naród niemiecki za najpotężniejszą dźwignię jedności narodowej.

Wymownym też przykładem tego ścisłego powiązania pierwiastka religijnego z narodowym jest francuska Kanada. Jeżeli w Kanadzie Francuzi pozostali Francuzami, to dlatego, że ich łączy wspólna wiara katolicka, jeśli zostali katolikami — to dlatego, że ich łączy wspólnota narodowa. Biskupi i Francuzi w Kanadzie rozumieją to tak wyraźnie, że nie dopuszczają, by Polaków mógł obsługiwać ksiądz nie - Polak. —

Przechodząc do warunków duszpasterstwa wśród polskiej emigracji, prezes Gawroński dał zarys ich w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Brazylji, Argentynie, Niemczech i Francji, oraz Belgji, Danji i Czechosłowacji, wykazując trudną i pełną zasług pracę duchowieństwa polskiego, którego niedostateczna liczba jest wciąż powodem zażaleń emigracji. Sprawa duszpasterstwa wśród wychodztwa jest troską ks. kardynała prymasa Hlonda, który od chwili objęcia swej stolicy systematycznie i planowo przeprowadza swoją ideę dostarczenia środowiskom emigracji polskiej odpowiednio do tej roli na obczyźnie przygotowanych księży - rodaków. W tym celu stworzył przy swojej kurji specjalne „Biuro centralne duszpasterstwa polskiego zagranicą", ustalił w porozumieniu z episkopatem polskim ogólne wytyczne, przeprowadził szereg konferencji porozumiewawczych z władzami kościelnemi zagranicą i nawiązał stały kontakt z rządem. Zanim

urzeczywistnione będzie to dzieło, prowadzone jest już w obecnych warunkach przygotowanie zastępu księży dla pracy wśród rodaków na obczyźnie.

Cenne wywody prezesa Gawrońskiego, który przez szereg lat kierował państwową działalnością emigracyjną jako Dyrektor Urzędu Emigracyjnego, oparte są na głębokiej i rozległej wiedzy, na dużem doświadczeniu i na bezpośredniej znajomości środowisk naszego wychodztwa oraz stosunków emigracyjnych w innych krajach.

Z. B.

Opieka Polska w Roubaix

„Opieki Polskie" we Francji są to cenne placówki polskiej pracy społecznej wśród wychodźtwa naszego, prowadzonej umiejętnie i z poświęceniem i dlatego otaczanej uznaniem przez władze polskie i przez wychodźców. Nazwa ich i zadania są nam pokrewne i Stowarzyszenie nasze chętnie z niemi współdziała jak z każdą instytucją, mającą podobne cele.

Przed kilku miesiącami powstała w Roubaix nowa placówka tej nazwy, która postawiła sobie jako główne zadanie rozwój pracy klubowej wśród robotnic polskich, pracujących tam w znacznej liczbie, w przemyśle włókienniczym. Zorganizowanie życia społecznego na zasadach samorządu jest, zdaniem Opieki Polskiej, znakomitym środkiem wyrobienia odpowiedzialności społecznej, podniesienia poziomu oświaty, kultury i moralności. Podajemy tu opis powstania tej placówki, aby zapoznać czytelników z trudnościami, z jakiemi związane są początki działalności na tem polu, oraz z pomyślnemi jej wynikami, które zachęcić mogą do zakładania podobnych placówek.

Dnia 1 lipca otworzona została „Świetlica dla kobiet i dziewcząt" Opieki Polskiej, czynna codziennie od 11-ej rano do 2-giej pp. i od 5-ej do 9.50 wieczorem. Pomimo ogłoszeń w pismach polskich i życzliwego poparcia wszystkich bardziej oświeconych robotników bez różnicy przekonań, zainteresowanie było z początku małe. Zmartwieni tem robotnicy rozdawać poczęli po fabrykach ulotki podające nazwę, adres i zadania świetlicy, a w miejscach zabaw polskich wygłoszone były przemówienia, zachęcając do uczęszczania.

Na skutek tej propagandy zaczęło się zgłaszać coraz więcej osób. Pierwszej niedzieli przyszło zaledwie paru robotników, w parę dni później na zebraniu informacyjnem było kilkanaście osób. Postanowiono w jedną z najbliższych niedziel urządzić zebranie zapoznawcze z herbatką. Z dziewczętami, które się zgłosiły i przyprowadziły swoje koleżanki, oraz przy pomocy robotników przygotowano starannie program, — muzykę, śpiewy ,gry i tańce. Przybyło 56 osób, starszych i młodzieży. Chodziło o to, by ich zachęcić, przedstawić im korzyści, wynikające z życia w organizacji. Kierowniczka Opieki, p. Niedzwiedzka, dobrze znana w Warszawie jako organitorka klubów bratniej instytucji, Polskiego Stowarzyszenia Młodych Kobiet, wyjaśniła cele nowo powstałej świetlicy, w której, jako w placówce stojącej poza wszelką partyjnością, znaleźć się może i powinna każda Polka i każdy Polak. Zadaniem jej jest złączyć wszystkich w atmosferze polskości i przyjaźni. Po przemówieniach robotników, którzy wyrażali radość z powstania nowej placówki i nadzieję, że życie młodzieży pójdzie teraz innemi drogami, nastąpiła część koncertowa programu i herbata urządzona przez komitet, złożony z dziewcząt. Tańczono, śpiewano, zabawiano się w gry, na zakończenie odśpiewano Rotę i o10-tej wieczorem rozeszli się wszyscy, zadowoleni z mile spędzonego popołudnia.

Zebranie to przełamało lody obojętności. Dziewcząt zaczęło przychodzić coraz więcej i po pewnym czasie zawiązała się pierwsza grupa, która obrała sobie nazwę „Promień" i utworzyła zarząd — prezeskę, sekretarkę , skarbniczkę i ich zastępczynie. Uchwalono składkę miesięczną w wysokości 1 franka na potrzeby grupy, a także na pracę społeczną — pomoc polkom w nagłej potrzebie, gwiazdkę dla dzieci i t. p. Zarząd ułożył plan pracy na każdą środę — dzień zebrań grupy — i opracować ma wspólnie z kierowniczką regulamin oraz przestrzegać wykonania planu pracy i regulaminu. Postawiono czuwać nad tem, aby dziewczęta stawały się coraz lepsze, wyciągać je z nieodpowiedniego otoczenia, krzewić zamiłowanie oświaty.

Prawie jednocześnie powstała druga grupa dziewcząt zamieszkałych w internacie Vibeau, która zbiera się w czwartki. Są to dziewczęta w wieku młodocianym — od 13-tu do 19-tu lat. Grupa przybrała nazwę „Iskierki".

W obu grupach prowadzona jest nauka śpiewu chóralnego a od przyjazdu księdza polskiego do Roubaix dziewczęta śpiewają co niedziela na chórze podczas Mszy świętej. Świetlica posiada małą bibljotekę, zbyt szczupłą na miejscowe potrzeby, gdyż zainteresowanie książkami jest duże. Wypożyczają książki nietylko członkinie grupy, ale i osoby przez nie wprowadzone. Zorganizowało się kółko teatralne, które na oficjalne otwarcie świetlicy przygotowało sztuczkę historyczną. Odbył się krótki kurs introligatorski i kilka osób — 4 dziewczęta i 4 chłopców — oprawia już nieźle broszurki. W niedziele urządzane są wycieczki do pobliskiego lasu, w czasie których dziewczęta bawią się w różne gry piłkowe. Na pierwszej wycieczce było zaledwie 4 osoby, na czwartej już 56 osób.

W każdym dniu tygodnia wre w świetlicy różnorodna, umiejętnie dobrana i kierowana praca — pewne dni są przeznaczone na zebrania grup, inne na naukę śpiewu, na introligatorstwo, na zebrania kółka teatralnego, na lekcje tańców narodowych, na czytanie pism i wymianę książek. W niedzielę po nabożeństwie obmyśla się program popołudniowej zabawy. Gry towarzyskie, zabawy i tańce przeplatane są deklamacją, śpiewem, grą na mandolinach. Frekwencja stale wzrasta. Często wiele osób odchodzi do drzwi, gdyż lokal jest zbyt szczupły aby je pomieścić. Koniecznem się staje wypełnienie życzenia, złożonego na pierwszem zebraniu przez jednego z robotników, aby placówka „rozsezrzyła swoje mury". W zaniedbaniu dotychczas środowisku w ciągu krótkiego czasu istnienia świetlicy wiele zmieniło się na lepsze. Ludzie cieszą się, że powstała placówka, w której mogą usłyszeć słowa polskie, polską pieśń, otrzymać książkę, zabawić się w atmosferze pełnej życzliwości, wolnej od swarów, w prawdziwej kulturze polskiej. Świetlica zasłużyła również na uznanie konsulatu polskiego w Lille i innych władz emigracyjnych.

Stowarzyszenie nasze składa tej nowej placówce serdeczne życzenia rozwoju i rozkrzewienia podobnej pracy także w innych skupieniach polskich.

OPOWIADANIA HISTORYCZNE

KRÓL JAN SOBIESKI BYŁ JEDNYM Z NAJBARDZIEJ WYKSZTAŁCONYCH LUDZI SWEJ EPOKI.

Nie każdemu wiadomo, że bohaterski zwycięzca z pod Wiednia król Jan Sobieski, był nietylko znakomitym wojownikiem i świetnym wodzem, ale że był to człowiek głębokiej wiedzy.

Przyszły król Jan skończył t. zw. szkołę Nowodworską w Krakowie, odbył studja na wydziale filozoficznym w Akademji krakowskiej i w 1646 r., wyjechał zagranicę, gdzie pobierał lekcje języków i nauk z najrozmaitszych dziedzin, kształcąc się w fortyfikacji u słynnego wodza inżyniera Vauban'a. Jan Sobieski świetnie władał obcemi językami: łaciną, francuskim, niemieckim, angielskim, hiszpańskim, tureckim i tatarskim; interesował się i czytał zawsze wszystkie nowości literackie z zachodu; nawet pod namiotem żołnierskim z zapałem studjował okrycia Galileusza, Harwey'ca i innych; w bibljoteczce swej obozowej miał dzieła Pascal'a, Descartes'a i utwory Corneille'a oraz Moliere'a.

Ten król - wojownik sam umiał dokonywać obserwacji astronomicznych, a wspomagany przezeń, sławny astronom, Heweliusz imieniem „Tarczy Sobieskiego" (Scutum Sobiescii) nazwał gwiazdobiór 33 gwiazd.

Żadna dziedzina wiedzy nie była obcą temu potężnemu umysłowi, a studja jego były głębokie, gruntowne.

Przysłowia Jesienne

8 paźdz.: O świętej Placydzie — babie lato przyjdzie.

18 paźdz.: Święty Łukasz — czego w polu szukasz? Rzepy! — Alboś jej to w dole ślepy?

21 paźdz.: Święta Urszula — perły rozsuła, miesiąc wiedział — nie powiedział, słońce wstało — pozbierało.

Święta Urszula i Kordula, dzieci do pieca przytula.

25 paźdz.: Na świętego Kryspina, każda pijana szewczyna.

28 paźdz.: Jak przyjdzie Szymona i Judy, zagoń bydło z pola do budy.

Na świętego Szymona i Judy, spodziewaj się śniegu i grudy.

9 list.: Na świętego Teodora, zapełniona gumno i komora.

10 list.: Na święty Jędrzej, szukają baby przędzy.

11 list.: Dzień świętego Marcina, dużo gęsi zarzyna.

Na Marcina — gęś do komina.

Święty Marcin po wodzie — Boże Narodzenie po lodzie.

25 list. i 30 list.: Święta Katarzyna — Adwent zaczyna, święty Jędrzej — jeszcze mędrzej.

26 grudnia: Na święty Szczepan, każdy se pan[1]).

O. Kolberg.
(Lud).

1) Bo się w tym terminie służba zmienia i na nowe miejsca przenosi.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł. 6. Numer pojedyńczy 1 złoty
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość 2 dol. amerykańskich. Prenumerata półroczna połowę.
CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10; ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.

WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie. Redaktorowie: Jadwiga Morawska i Janusz Stryjewski.
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, 11a Tel. 90-54.

Salezjańska Szkoła Graf. w Warszawie, ul. ks. Siemca 6. Tel. 337 - 72.

STOWARZYSZENIE
„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak. Przedmieście 6, m. 11a. Telefon 90-54.

OKRĘGI i ODDZIAŁY STOWARZYSZENIA:

I OKRĄG ŚLĄSKO-MAŁOPOLSKI „OPIEKI POLSKIEJ"

Zarząd Okręgu Śląsko-Małopolskiego Lwów, ul. Sykstuska 52, II p., tel. 70-97.

- **Redakcja i administracja czasopisma** „EMIGRANT POLSKI" Lwów, ul. Sykstuska 52, II p., tel. 70-97.

1. **Zarząd Oddziału Lwowskiego:** Lwów, Sykstuska 52, II p., tel. 70-97.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom we Lwowie ul. Kubasiewicza 3, I p., tel. 69-29.
2. **Zarząd Oddziału Tarnopolskiego:** Tarnopol, ul. Kopernika 6
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom [tamże].
3. **Zarząd Oddziału Stanisławowskiego:** Stanisławów, ul. 3-go Maja 30.
   Sekretarjat pomocy emigrantom [tamże].
4. **Zarząd Oddziału Krakowskiego,** Kraków, ul. Krowoderska 5.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom [tamże].
5. **Zarząd Oddziału Samborskiego.** Sambor, — **Sekretarjat pomocy emigrantom** [tamże]
6. **Oddział Przemyski** [w organizacji]
7. **Oddział Złoczowski** [w organizacji]
8. **Oddział Załuczański** (ad Sniatyń) [w organizacji]
9. **Oddział Tarnowski** [w organizacji]
10. **Oddział Stryjski** [w organizacji].

II OKRĄG MAZOWIECKO-WILEŃSKI „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD II OKRĘGU MAZOWIECKO-WILEŃSKIEGO: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6, m. 11a. tel 90-54,

11. **Zarząd Oddziału Warszawskiego:** Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6, m. 11a. tel. 90-54.
12. **Zarząd Oddziału Lubelskiego,** Lublin, Seminarjum Duchowne [ks. dr. W. Góral].
13. **Zarząd Oddziału Radomskiego,** Radom, ul. Lubelska 36.
14. **Zarząd Oddziału Dąbrowieckiego,** Dąbrowa-Górnicza, ul. Sobieskiego 6.
15. **Zarząd Oddziału Kaliskiego,** Kalisz, plac św. Józefa 3.
16. **Zarząd Oddziału Włocławskiego,** Włocławek, Bank Polski [p. Szeliżyna].
17. **Oddział Łódzki,** (w organizacji).
18. **Oddział Częstochowski** (w organizacji).
19. **Oddział Brzeski** (w organizacji).
20. **Zarząd Oddziału Wileńskiego,** Wilno, ul. Metropolitalna 1. Dom Ludowy. — **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom;** Wilno, ul. Subocz 20.
21. **Oddział Święciański** (w organizacji).

III OKRĄG POMORSKO-WIELKOPOLSKI „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD III OKRĘGU POMORSKO-POZNAŃSKIEGO. Poznań, ul. Dąbrowskiego 46 (Dz. Bross).

22. **Zarząd Oddziału Poznańskiego,** Poznań, ul, Dąbrowskiego 46 (Dz. Bross).
23. **Oddział Toruński** (w organizacji).

SALEZJAŃSKA SZKOŁA GRAFICZNA
WARSZAWA, ULICA KS. SIEMCA 6
TELEFON 337-72.